Kuryer Poznański.

Nr. 194. Redaktor odpowiedzialny: **Sobota, 26 sierpnia 1876.** Ludwik Gayzler. **Rok V**

„Kuryer Poznański“ wychodzi codziennie z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych. Przedpłata kwartalna wynosi w mieście 7 marek 50 fen., w cesarstwie niemieckiém 9 marek 15 fen., w Austryi i Węgrzech 6 guldenów, w Francyi Belgii, Szwajcaryi i Włoszech 18 franków, w innych krajach cena prenumeracyjna poznańska z doliczeniem odnośnego portoryum. — **Biuro redakcyi** przy ulicy Rycerskiéj Nr. 2. **Ekspedycya** przy placu Wilhelmowskim Nr. 17, w drukarni J. Leitgebra. **Ajencye Kuryera:** w Krakowie J. Czech, księgarz; we Lwowie F. H. Rychter. Ogłoszenia przyjmują się w ekspedycyi jako też u pp. R. Mosse w Berlinie, Frankfurcie n. M., Hali, Hamburgu, Lipsku, Monachium, Norymberdze, Pradze, Strassburgu, Stuttgardzie, Wiedniu, Wrocławiu, Zurychu; Haasenstein & Vogler w Hamburgu, Bazylei, Berlinie, Wrocławiu, Kamienicy (Chemnitz), Gdańsku, Dreźnie, Erfurcie: Frankfurcie, Genewie, Hali n. S., Hanowerze, Kolonii, Lausanne, Lipsku, Lubece, Norymberdze, Pradze, Stuttgardzie, Wiedniu, Zurychu; Daube & Comp. w Frankfurcie; H. Albrecht w Berlinie, Friedrichstrasse No. 74, Havas, Lafite, Bullier, w Paryżu place de la Bourse 8. — Cena inseratów wynosi od wiersza drobnego druku sześciołamowego 15 fen., reklamy 30 fen., tłómaczenia na język polski bezpłatnie.

Na miesiąc **wrzesień** otwieramy osobną prenumeratę, którą obowiązane są przyjmować wszystkie cesarskie urzędy pocztowe.

Prenumerata miesięczna wynosi dla zamiejscowych **3** marki **5** fen., dla miejscowych **2** marki **50** fen.

Administracya Kuryera Pozn.

POZNAŃ, 26 sierpnia.

W niemiłem położeniu znajduje się dzisiaj sprawozdawca polityczny, którego zadaniem poinformować czytelników o najnowszych wypadkach na polu walki. Każdy z czytelników naszych, biorąc do ręki Kuryera, ciekawy rozwiązania krwawego dramatu, toczącego się od kilku dni wśród wzgórz i jarów otaczających twierdzę aleksinacką. Cały świat odwrócićby chciał oczy od tego widowiska, będącego krwawém szyderstwem ze sławionéj cywilizacyi XIX wieku, odwrócić ich nie może, bo je trzymają w magicznéj uwięzi wypadki, spieszące szybko do ostatecznéj katastrofy. Na szczęście możemy donieść dzisiaj, że katastrofa ta, o ile z najnowszych telegramów sądzić można, nie będzie hańbą ni klęską zupełną dla Serbów, że dumny półksiężyc nie będzie mógł dyktować warunków pokoju, depcąc zwycięską stopą powalonegoo ziemę przeciwnika. Oto wczorajszy telegram belgradzki:

Belgrad, 25 sierpnia. Urzędowo: Serbskie wojska odniosły w szóstym dniu walki pod Aleksinaczem znacznem zwycięstwo nad dwakroć liczniejszym nieprzyjacielem. Turcy usiłowali oszańcować się przed serbskiemi liniami wojennemi, gdy im jednakże wojska serbskie w tém przeszkodziły zniewoleni byli przyjąć walkę na otwartem polu i zostali zupełnie pobici. Turcy pierzchnęli aż poza Katun, opuszczając całe terytoryum pomiędzy Stym Stefanem a Morawą. W popłochu zostawili Turcy znaczną liczbę amunicyi i kilka set poległych i rannych na pobojowisku. Wojsko serbskie, znużone sześciodniową walką nie mogło daléj ścigać porażonych nieprzyjaciół. Turcy znajdują się jeszcze na lewym brzegu Morawy, gdzie w ostatnim tygodniu usypali kilka szańców. Wojska serbskie pełne entuzyazmu.

Równocześnie z wieścią o tym pomyślnym dla broni serbskiéj rezultacie walki pod Aleksinaczem, dochodzą nas telegramy o rozpoczęciu rokowań pokojowych ze strony księcia Milana. Już wczoraj podana przez nas depesza Agence Havas donosiła o konferencyi księcia Milana z reprezentantami mocarstw, które traktat paryski podpisały; książę miał oświadczyć się z gotowością traktowania o pokój na podstawie status quo ante bellum. Wczorajszy telegram belgradzki w Politische Correspondenz potwierdza tę wiadomość, dodając, że Serbia urzędowo zażądała pokoju. „Książę Milan, tak brzmi telegram, oświadczył reprezentantom mocarstw gwarantujących, iż jest gotowym przyjąć ich pośrednictwo i usłuchać ich rad i życzeń. Równocześnie prosił książę tychże reprezentantów, aby rządy ich pomiędzy W. Portą a rządem serbskim rozpoczęły niebawem rokowania w celu przywrócenia dobrych stósunków i zaprzestania nieprzyjaznych kroków tak w Serbii, jak i w Czarnogórze. Konsulowie zawiadomili bezzwłocznie telegraficzną drogą rządy swoje o tém życzeniu księcia. — To samo donosi wczorajszy telegram wiedeński. Wiedeński Fremdenblatt rozpisując się o propozycyach pokojowych, dodaje ze swéj strony, że trudno uwierzyć w szczerość rokowań o pokój między p. Risticzem i jego zwolennikami w Omladynie z wielkim wezyrem. Jeśli pokój ma nastąpić, musi wprzódy p. Risticz ustąpić, albo otrzymać dymisyą; dobrowolne lub przymusowe ustąpienie Risticza jest wedle Fremdenblattu jednym z nieodzownych warunków zbliżenia się Serbii do W. Porty.

Donosiliśmy wczoraj w telegramie z Zadaru o rabunkach oddziału tureckiego na terytoryum austryackiém pod Ossojnikiem. W przeczuciu tego co nastąpi zażądała Austrya, jak telegrafują pod dniem wczorajszym z Petersburga, wspólnie z innemi mocarstwami od Turcyi, aby usunęła z placu boju baszybożuków.

Czytamy w Gaz. Lw.:

Wiadomo, że Biskup Strossmayer usunął się od wewnętrznéj polityki w chwili dokonania rewizyi ugodowéj, a więc przed czterema laty. Nie mógł on pogodzić się z układami, aprobowanemi jednomyślnie przez naród kroacki, i dla tego uważał za stósowne zająć stanowisko wyczekujące. Biskup Strossmayer nie chciał wtedy sam jeden robić opozycyi stronnictwu, z którém tak długo szedł solidarnie, a zresztą nie wierzył w żywotność ugody, lecz był przekonany, że rozbije się ona w czasie najkrótszym. Obecnie zdaje się, że Biskup Strossmayer przekonał się o trwałości dzisiejszego systemu. Nie może on niewidzieć, że stosunki ustalają się z każdym dniem, że, co ważniejsza, ostatnia ugoda nadała Kroacyi stanowisko, którego jéj niejedno państwo pozazdrościć może. Przyjaciele Biskupa nie poprzestaną oczywiście na tém, a wobec ich zabiegów nie jest rzeczą niemożliwą, że na zimowéj sesyi sejmu kroackiego Strossmayer pojawi się znowu na ławie prałatów. Wkrótce pokaże się, jaka moralna i polityczna korzyść wypłynie z tego kroku Strossmayera. W każdym razie opozycya straci ostatni punkt oparcia, który jednał jéj dotąd jaką taką powagę w kraju.

* **„Niewinność uciśniona,** czyli Baranek liberalny i wilcy ultramontańscy.“ Pod tym tytułem otrzymujemy korespondencyą z Bukowskiego, podającą nam ciekawe szczegóły o tendencyi Dzien. Pozn. do zgody, o tym duchu miłości i jedności, jaki p. Fr. Dobrowolski sieje po powiatach wielkopolskich, zawsze ad majorem suorum gloriam, sam zadowolony, że go jakiś wielbiciel w Poznaniu stawił na liście kandydatów do sejmu. Korespondent nasz pisze:

Z Bukowskiego.

(fr.) Sprawozdania z Bukowskiego o zebraniu w Opalenicy tak brzmią zagadkowo, że każdy, czytając o onéj gorączce, z jaką pędzono jednę sprawę po drugiéj — o odbieraniu głosu — przeróżnych nieformalnościach, a wreszcie o cofnięciu się obecnych tamże kapłanów, przyjść musi do przekonania, że tam, jak i po innych powiatach odegrać się musiała komedyjka — która kwas wniosła do powiatu, należącego dotąd do najzgodniejszych. — Otóż dla rozwikłania téj zagadki podaję mały fakcik, aby publiczność wiedziała, kto ją za nos wodzi — a z braci nieprzyjacioły czyni.

Przed zebraniem w Opalenicy zebrał się komitet powiatu bukowskiego, i dla uniknienia gorszących zajść, jakie w innych powiatach miały miejsce, postawił kandydatów do komitetu, na delegata, do sejmu i parlamentu, a wszyscy członkowie tegoż komitetu podali sobie ręce, że postawionych przez siebie kandydatów popierać będą. Kandydaci, przez komitet postawieni, znaleźli w powiecie uznanie i przyjęcie, i wskutek tego każdy powiatowca, zapytany o przyszłe zebranie, odpowiadał: „u nas nie ma obawy o niezgodę, już mamy swoich.“ — Tymczasem co się dzieje. O decyzyi komitetu doniesiono i do Poznania, a tu, o zgrozo! cóż widzę? ks. dziekana Hebanowskiego delegatem, a czego nie widzę? nie widzę między kandydatami pana Wierzbińskiego, współredaktora Dziennika, który, podług liberalnego katechizmu, powinien we wszystkich powiatach na pierwszém miejscu być postawiony. Każdy nieuprzedzony zapyta: Dla czegoż to? Przecież pan Wierzbiński, chociaż sam wprawdzie powiedział, że niestawienie go na liście kandydatów byłoby dowodem niezaufania dla całego Koła polskiego, — nie będzie we wszystkich powiatach wybierany! Mniejsza o to, choćby całe Księstwo miało się z sobą poważnić — za czupryny pobrać, taka cena i ofiara, to nic — pan Wierzbiński musi być wszędzie postawiony. Otóż zgrzeszyłeś komitecie bukowski i za to odpowiadać będzie zgoda powiatu.

Powiat więc, jak mówiłem, spokojny, cieszy się na relacyą pana Magdzińskiego, po któréj jednogłośnie zgodzi się na kandydatów, przedstawionych mu przez komitet — aż tu na dwa dni przed sejmikiem, bo w czwartek, wzywają do Poznania dwóch obywateli, jednego z pod Buku, który do komitetu także należy, i drugiego z Opalenicy, i tu w żywych kolorach wystawiają im te dwa ciężkie występki, jakichby

INOWROCŁAW.

Błogosławiony to zaiste kraj, ta ziemia kujawska. Wszędzie gleba czarna, tłusta, a na niéj rozsiadł się lud dorodny, rosły, czerstwy, dzielny i uposażony niemałemi zdolnościami.

Drzew tam mało i napróżno za cieniem w dni skwarne oglądać się będziesz, ale za to zajedź krótko przed żniwami w tamte strony i spytaj się Kujawiaka o jego bory i gaje, to z dumą zawiedzie cię w pole między łany pszenicy, które jak fale jeziora uginają się i płyną pod tchnieniem wiatru, słoma wysoka, gruba i jędrna, jak trzcina, jak trzcina szumi, a kłosy długie i ciężkie brzęczą na podobieństwo złota, które rolnikowi przyniosą.

Gdzie zdrowie i dobrobyt, to zdawać się powinno, że wszystko składa się na to, by z ludzi wyrobić umysły dzielne, że wszelkie warunki są dane, by z takich stron właśnie rekrutowali się przyszli szermierze za sprawę Bożą i sprawę ojczyzny. Tymczasem posłuchaj, jak smutne wrażenia z tamych stron się wynosi.

Wjeżdżasz do miasta, do stolicy dawniejszego województwa inowrocławskiego, gdzie kasztelan z ramienia królów naszych miał swą rezydencyą, patrzysz na tablice, na rogach ulic poprzybijane, nigdzie się z nazwiskiem polskiém nie spotkasz. Znikła ulica Kasztelańska, a w jéj miejsce egzystuje jakaś „Kastellan Str.“, miejsce innych polskich nazw zajęły imiona niemieckie. Może to i wynik dzisiejszego systemu rządowego, myślałem sobie, lecz z bólem przekonać się musiałem, że miasto całe niemieckie jest i żydowskie, a polskie elementa, jak po wielu innych miastach naszych, tak i w Inowrocławiu, gdzieś po przedmieściach i po zaułkach się kryją.

Inowrocław, co prawda, podnosi się bardzo i podnosi staraniem zacnych ziomków, naszych panów Wilkońskiego i Grabskiego, a miasto, wdzięczne im bardzo za ich zabiegi i starania, nadało ulicy, przez pana Wilkońskiego założonéj, nazwę „Sigismund Str.“, lecz zapytajmy się szczerze, kto będzie zamieszkiwał te domy piękne i przestronne? — Nie nasi.

Miasto rozszerza się bardzo ku stronie dworca kolei żelaznéj, a piękne wille wyrastają po obu stronach żwirówki toruńskiéj.

Dawniéj o takim miasta wzroście nikt nie marzył, lecz dość rzucić dzisiaj okiem na miasto i okolicę, by od razu poznać przyczyny jego wzmagania się. Z jednéj strony, niedaleko dworca kolei żel. wznoszą się dymiące kominy rządowéj warzelni soli, na drugim miasta końcu widać kopalnią soli, należącą do p. Klauzy et Comp., która kompletnie zaopatrzoną jest w machiny parowe, magazyny, — mieszkania dla urzędników i górników, ale stoi cicho — bo szyb główny napełniony pod sam wierzch prawie wodą a nie ma nadziei, by przy pomocy zwyczajnych środków wodę tę wkrótce wypompować można. Smierć właściciela téj kopalni przyczyniła się także nie mało do chwilowéj nieczynności; kapitał zakładowy ma wynosić podobno przeszło milion pięćkroć sto tysięcy grzywien.

W pobliżu rządowéj warzelni soli, niedaleko folwarku Rombina, własności pana dr. Wilkońskiego, leży kopalnia iskrzyku żelaza (Fe S2), który ma się tu w znacznéj znajdować ilości, a którego dobywanie pociągnie pewno za sobą założenie fabryki kwasu siarczanego i soli glauberskiéj. W stronie ku Toruniowi odkryto przy świdrowaniu w znacznéj głębokości pokłady brunatnego węgla, z któremi naprzemian leżą wązkie warstewki siarku (iskrzyku) żelaza, zwanego także pirytem. O dobywaniu przecież węgla brunatnego mowy chwilowo być nie może, bo leży w za wielkiéj głębokości i ma w stropie (nadkładzie) kurzawkę, pokład piankowy sypki, w którym robota nadzwyczaj zmudna, bo napływający czyli zsypujący się piasek ten, zwany w Szlązku kurzawką, w Wieliczce zydzem, w Skalmierskiém żygawicą, nadzwyczaj pracę utrudnia. Głębokość więc i koszta produkcyi uniemożebniają tanią dostawę węgla brunatnego, bez któréj pokupu produkt ten mieć nie będzie.

Pokłady węgla brunatnego jako też i siarku żelaza należą do formacyi trzeciorzędowéj, przykrytéj przez diluwium. Pokłady zaś soli kamiennéj należą prawdopodobnie do formacyi tryassowéj, mówię prawdopodobnie, bo żadnych skamieniałości nie znaleziono jeszcze, któreby mogły dać potrzebne wskazówki i rękojmią żądaną. W jedném miejscu biały Jura wchodzi na tę formacyą. Osad ten nazywa się tryassowy, albowiem składa się z trzech właściwych ogniw, wyrażając się w duchu mowy geologów, są to trzy formacye, to jest: pstrego piaskowca, wapienia muszlowego, także getyngskim nazwanego, i kejpru. Pstre piaskowce tworzą potężne osady i dają wyborny materyał dla dzieł architektonicznych. Wspaniały kościół gotycki w Bazylei w Szwajcaryi z tego piaskowca jest wystawiony, tak samo piękny pałac letni w Wilhelmshöhe przy Kassel, w miejscu dobrze znaném z wspaniałych wodotrysków i wodospadu, na którym stoi Herkules olbrzymiéj wielkości jako też z zdarzenia wielkiéj historycznéj doniosłości, że w nim siedział więźniem zmarły cesarz Francuzów.

Prócz kilku roślin, temu osadowi właściwych, nie zawiera pstry piaskowiec innych reszt organicznych. Nie równie ciekawsze jest średnie ogniwo, które dla licznych muszel nazywają wapieniem muszlowym albo getyngskim. Zawierają one różne ślimaki. Spodnie osady tego ogniwa zawierają potężne pokłady soli kuchennéj, którym gips zwykł towarzyszyć. Prawie wszystkie kopalnie i warzelnie soli w Niemczech, w Szwajcaryi i we Francyi wydobywają ten nieodzowny minerał z téj formacyi. Szare wapienie, przepełnione skorupami muszel, stanowią wyższy pokład, a na nim spoczywa bogaty w metal dolomit, skała, składająca się z dwóch węglanów wapna i magnezyi. Spodnia warstwa, składająca się z kruszców, ogranicza się, ile dotąd wiadomo, przeważnie na kraje, w których mówią naszym polskim językiem, na Szląsk pruski, Krakowskie i Królestwo Polskie; są to potężne osady rud ołowianych (błyszczu ołowiu-galeny), żelaznych i galmanu, czyli rudy cynkowéj, stanowiących znakomite bogactwo tych okolic. W galmanie wydzielają się cienkie warstewki rudy ołowianéj, zawierającéj w sobie nie zbyt obficie części srebra, bo 3—10 łótów na centnarze. Bogactwo kopalń Olkuskich zasadza się właśnie na tym pokładzie.

Lecz widzę, żem zajechał już z Inowrocławia do Olkusza, powracam więc co prędzéj do pierwszego. Kapitał zakładowy warzelni wynosił około miliona grzywien. Sposób dobywania soli kuchennéj bardzo jest prosty i pojedyńczy, a najgłówniejszą trudność sprawia odłączanie przymieszek żelaza i innych lżejszych soli, do których to usunięcia używają tu ałunu i albuminu w miejsce krwi bydlęcéj, z któréj tu dawniéj zastósowanie czyniono. W kotły żelazne, których długość 51 stóp wynosi, szerokość 25 a wysokość cali 15, spływa ze zbiornika wielkiego woda solą przesycona, woda przez parowanie ulatnia się, a sól osadza. Im niższa temperatura do warzenia soli się używa, tém większe kryształki soli powstają, tém sól jest grubsza. A teraz jeszcze zachodzi pytanie, w jaki sposób warzelnia słoną wodę dostaje?

Na trzech punktach częścią w mieście, częścią w pobliżu miasta położonych, znajdują się szyby, w które wodę słodką wpuszczają, aby ją po pewnym przeciągu czasu solą przesyconą (pod nazwą surowia*) napowrót wydostać i warzelni za pomocą rur przesłać. Reszta wody niewyparowanéj, obładowana lżejszemi solami, odchodzi rurami do sławnych solanek inowrocławskich, na których czele stoją panowie Wilkoński i Grabski. Zanim przybyłem do stolicy Kujaw, to pewny byłem, że zakład ten jest czysto polski. Tymczasem, wracając z warzelni rządowéj do miasta, zaszedłem do ogrodu należącego do solanek, do którego aleja świeżo, co zaprowadzona, wiedzie i o zgrozo zobaczyłem nad bramą szyld z następującym napisem: „Garten zum Inowrazlawer Zoolbad.“ Napis ten komentarza nie potrzebuje.

W zakładzie solankowym dotychczas po największéj części tylko synowie Izraela szukali ulgi w cierpieniach i ochłodzenia się przed skwarem słonecznym.

A teraz na zakończenie kilka podam ciekawych szczegółów.

O soli na Kujawach czytamy w mineralogii księdza Kluka z roku 1793. W roku 1791 czy też 1792 był wysłany do Inowrocławia Aleksander v. Humboldt, który rządowi zakomunikował, że sól się tam znajdować będzie.

Już w roku 1849 wiercono tu i napotkano na bardzo bogatą surowicę, a kiedy koléj żelazną tu przeprowadzono, całemi siłami wzięto się do dzieła, które i miastu i okolicy wielkie obiecuje korzyści, czy przyczyni się zaś do podniesienia żywiołu polskiego, to inne znowu pytanie, na które chwilowo pewnie odpowiedzi nie potrzeba.

*) W okolicy Samborza nazywają wodę słoną rosołem.

M. M.

powiat się dopuścił, gdyby księdza Hebanowskiego delegatem obrał, a p. Wierzbińskiego pomiędzy kandydatami do sejmu opuścił.

Nie, mości panowie, tak być nie może! Ksiądz Hebanowski nie może być delegatem, a p. Wierzbiński — niech się dzieje co chce — musi być stawiony między kandydatami do sejmu.

Znamy, panowie, wasz wpływ w powiecie, macie dwa dni czasu — idźcie tedy do trzech miast: Buku, Opalenicy i Grodziska — wołajcie głośno i po cichu, że tu o ojczyznę naszą chodzi — aby jéj księża nie zaprzedali, mówcie wszystko, co wam się podoba, byleście dokonali dzieła, które z zaufaniem w ręce wasze składamy.

Rzekli, — ręce panom powiatowcom ze słodkim uśmiechem uścisnęli — i poszli do domów swoich.

Co się daléj dzieje przez ostatnie dwa dni przed zebraniem i w czasie samego zebrania? Ona gorączka, znamionująca zamącone sumienia, ono zdziwienie powiatowców, a wreszcie ustąpienie księży, słyszących rozmaite epiteta na nich miotane, to wszystko łatwo sobie teraz każdy wytłomaczy.

A teraz proszę mi powiedzieć, czy to nie komedya? Więc dla tego, że się komuś uwidziało, przy teraźniejszych przedwyborach postawić dla wszystkich powiatów, jako pierwsze przykazanie: Nie będziesz miał innych posłów, jak pana Wierzbińskiego na czele — my będziem bój toczyli sami z sobą na śmierć, lub życie. Czy rzeczywiście pan Wierzbiński we wszystkich powiatach ma być obranym? Mniejsza o to, niechby był. Nam wcale nie chodzi o księży posłów, jak to się zdaje bezimiennemu w świeckiéj sukni Weredykowi w Dzienniku Pozn., mybyśmy woleli, aby tam zasiadali świeccy, bo dobra mowa świeckiego w sprawach Kościoła dziesięćkroć więcéj znaczy, aniżeli najlepsza z ust kapłana, — dla nas niech będzie ktokolwiekbądź, byle on odpowiedział przekonaniu jego wyborców — byle chciał i umiał bronić Kościoła i ojczyzny, i to zasadniczo, jako Polak i katolik, a nie aby bronić miał zasad Kościoła li tylko w imię wolności, jak się jeden z naszych, niepamiętam dziś który, w Berlinie odezwał. — Nie chcemy księży, — chcemy Polaków, jak najlepszych Polaków, ale Polaków, którzy głośno i zasadniczo bronić będą spraw religii naszéj. Kto nam odmawia prawa do żądania takich posłów, ten sądzi sam siebie.

Wracając w końcu do zebrania w Opalenicy, powinniśmy się nauczyć, że nam rzeczywiście trzeba się wziąść za ręce i na przyszłość zszeregować się na seryo, czego u nas nie ma wcale, choć w nas Dziennik to chwali, a chwali — abyśmy się więcéj nie kupili, — aby nam przed nosem nie odegrywano podobnych sztuczek, aby nie mąciła między nami garstka wichrzycieli i nie chwytała rybek swoich — lecz aby prawdziwa miłość ojczyzny i Kościoła, która, dzięki Bogu, nie znikła z pomiędzy nas, wzięła w swe ręce lejce tego trocha publicznego oddechu, jakie nam jeszcze zostało.

Polscy konserwatyści — a centrum.

Przeciwnicy nasi zarzucają nam, że rozrywamy jedność, zakłócamy zgodę, szerzymy intrygi, słowem, że jesteśmy konfluksem przeróżnych zbrodni i występków przeciw solidarności, zwolennikami, propagatorami secesyi, że wszyscy duchowni, z małemi wyjątkami, to demagodzy — a jedynie Dziennik Poznański z panem Dobrowolskim na czele jest reprezentantem miłości, zgody, pokory, ustępstw i innych cnót chrześciańskich.

Ponieważ te rozmaite inwektywy na stronnictwo konserwatywne, od kilku lat powtarzane, i ciągle odgrzewane, straciły już na pierwotnéj sile attrakcyjnéj, ponieważ rozsądniejsza część społeczeństwa, widząc gorliwość i zapobiegliwość, z jaką konserwatywny żywioł narodu pracuje nad podniesieniem i umoralnieniem ludu — nie wierzy już więcéj w te oklepane frazesy, dla tego potrzeba było nowéj broni, nowego zarzutu, który téż niebawem znaleziono.

Wymyślono sobie nowego straszka na „stare wróble“ wielkopolskie i w ten sposób go udekorowano: Ultramontanie zrywają jedność ze stronnictwem liberalném, chcą w swoją rękę objąć ster rzeczy, chcą sami pokierować wyborami, aby, zyskawszy większość, zlać się, o zgrozo! z centrum, zatracić solidarność Koła polskiego i zagubić odrębność narodową.“

Myślałby kto, że stronnictwo liberalne wpadło na trop jakiego sprzysiężenia ultramontańskiego, że znalazło ważne dokumenta kompromitujące ultramontanów, n. p. jaki traktat zawarty z „perłą meppeńską,“ — ale gdzieżtam! Po prostu liberali nasi, nieodrodni synowie wszystkich liberałów od początku świata kłamali i kłamią, utworzyli sobie tę bajeczkę, aby stronnictwo konserwatywne zohydzić, aby rzucić na nie w obec całéj Polski zarzut zdrady, odstępstwa i przeniewierzenia się narodowéj sprawie.

Tymczasem zasadą solidarności kierowała się i kieruje obecnie konserwatywna część narodu naszego; ideę solidarności w nowszych czasach poruszył pierwszy i w życie wprowadził redaktor Przeglądu Poznańskiego, ten sam, któremu liberaliści pisać chcą pomniki „Września, Trzciel, Poznań, Trzemeszno.“ „Solidarność i trzymanie się prawnie uchwalonego regulaminu wyborczego“ było podstawą obrad na prywatném zebraniu dnia 27 lipca, solidarność i ścisłe trzymanie się uchwał regulaminu i uchwał delegatów stawiliśmy jako nieodzowny warunek czynności naszéj wyborczéj w obydwóch artykułach naszych o wyborach. Czy gdziekolwiek przeciw tym kardynalnym zasadom wystąpiło stronnictwo nasze, czy im się przeniewierzyło? A czemże daliśmy powód do niegodnego zarzutu o zlaniu Koła polskiego z frakcyą centrum?

Cieszymy się z tego, że pomiędzy katolikami Niemcami, którzy przed rokiem 1870 chorowali na liberalizm i apateozę wszechwładzy państwa, którzy nawet pomiędzy duchowieństwem swojém, odurzoném dymem kadzidła o niemieckiéj wiedzy i uczoności mieli zwolenników tego kierunku, odzywających się z przekąsem o ultramontanach i schlebiających liberalizmowi, — że pomiędzy katolikami Niemcami wyrobił się zastęp ludzi, tworzący dzisiaj tak silną frakcyą, jaką jest centrum w sejmie pruskim i parlamencie niemieckim. Bez téj frakcyi, bez jéj odważnych, dzielnych i do Kościoła św. przywiązanych przywódzców, ustawy przeciw Kościołowi wymierzone byłyby może przeszły niepostrzeżenie przez alembik narodowoliberalnego prawodawstwa pruskiego i niemieckiego, byłyby może jeszcze znacznie obostrzone zostały.

Cześć należy się za to męstwo i odwagę frakcyi centrum — i nigdy téż za tę zasługę wyrazu uznania katolikom Niemcom nie szczędziliśmy, zwłaszcza, że i Koło polskie od wybitnych mężów tego stronnictwa czynnéj doznało pomocy.

Inaczéj jednakże ma się rzecz, kiedy przeciwnicy nasi robią nam zarzut, jakobyśmy dążyli do zlania Koła polskiego w jednę całość z témże stronnictwem. Zarzut ten zmyślony, nie mający żadnéj podstawy, jest sam przez się nierozsądny i wyjść tylko mógł z głowy ludzi, którzy coûte que coûte w obecnéj walce przedwyborczéj chcieliby zohydzić stronnictwo przeciwne i zdyskredytować je wobec społeczeństwa naszego.

I jakież względy, jakie widoki mogłyby popchnąć t. z. ultramontanów do podobnego kroku? Czy może nadzieja poparcia przy wyborach w dzielnicach naszych? W powiatach, gdzie z Polakami mieszkają Niemcy katolicy i bez tego manewru, w dobrze pojętym i zrozumianym interesie sprawy Kościoła, katolicy Niemcy wspólnie z nami głosują; o tém się szeroce rozpisywać nie widzimy potrzeby.

Czy do zyskania poparcia ze strony katolików niemieckich w sejmie i parlamencie potrzeba téj ofiary z odrębności naszéj parlamentarnéj? Bynajmniéj! Katolicy Niemcy w walce obecnéj słuszną sprawę naszą popierali i mamy nadzieję, że i na przyszłość popierać ją będą — a pisma katolickie same jedne prawie ze współczuciem o téjże sprawie się odzywały i odzywają.

Katolicy nie dążą oo zamalgamowania wszystkich narodowości pod względem społecznym, politycznym i kościelnym w jedno i tożsamo ciało; uniwersalne monarchie, to nie pomysł Kościoła, to wymysł przedchrześciańskich a późniéj niechrześciańskich zdobywców i destruktorów porządku bożego na ziemi. Katolicyzm, któremu Chrystus przepowiedział, że będzie „jeden pasterz i jedna owczarnia“, jest przekonany i wierzy mocno, że się sprawdzą te słowa, ale że się sprawdzą bez zatarcia indywidualizmu narodowego, bez zatracenia odrębności szczepowéj, będącéj dziełem samego Boga. Harmonia w akordzie wszechnarodowości, mamy nadzieję, utrzyma się — a do stłumienia pojedyńczych dźwięków z pewnością katolicy nie przyłożą dłoni. Będzie jedność w rozmaitości — bez przeciwieństw.

Naprożno oglądamy się na wszystkie strony za powodami, któreby choć pozornie mogły usprawiedliwiać powyższy zarzut, robiony konserwatystom naszym — znaleść żadnego nie możemy i dochodzimy do przekonania, iż zarzut ten zmyślony został jedynie w nieszlachetnym celu szkodzenia temuż stronnictwu. „Ultramontanie — to kosmopolici, Ojczyzna ich za górami, w Rzymie, dla tego Rzymu gotowi zaprzeć się własnéj narodowości, zlać się z centrum niemieckiém.“ Oto główny cel, do którego zmierza nowa ta kalumnia.

Robota to nieszlachetna, dowodząca, że liberalizm nasz gotów się chwycić wszelkiéj broni, byle szkodzić przeciwnikom, a ludzie myślący i zdawający sobie z wszystkiego sprawę, z politowaniem taką insynuacyą odeprą.

Kapłani po zakonie „Dziennika.“

Z Prowincyi, 25 sierpnia.

X Rzeczą jest przezorności, patryotyzmu i obowiązku chrześciańskiego odsłaniać, wykrywać i karcić złe, gdzie ono i w jakiéj pojawia się formie. Trza zawsze odważnie i bezwzględnie zedrzeć z wilka baranią skórę, którą przywdziewa, ilekroć razy o bezpieczny chodzi mu łup.

Liberalizm walczy o swój byt — czego wcale nie poczytujemy mu za błąd — ale walczy bronią kłamstwa, oszczerstwa, intrygi, słowem: bronią nieszlachetną, którą bliżéj cokolwiek zcharakteryzować, zbawienną sądzimy być rzeczą.

Dziennik Poznański umieścił w numerze 192 korespondencyą „Z Prowincyi, dnia 21 sierpnia“, po nad którą umieścił nagłówek: „Od jednego z kapłanów **naszych** i t. d.“ Przeczytawszy czcze i trywialne te elukubracye, płód umysłu o tyle chorobliwego o ile zepsutego, od razu nabyłem przekonania, że pochodzą one istotnie „od jednego z kapłanów“, których słusznie Dziennik nazywa swymi, to jest od kapłana po zakonie Dziennika.

Kapłan bowiem katolik, chociażby równy był wiekiem kapłanowi Dziennika, nie potrafiłby podobnych niedorzeczności, że nie powiem głupstw, puszczać publicznie w świat, chybaby z góry zamierzył porzucić kapłaństwo, zwiększając tém samém zastęp owych karyerowiczów i lekkich pachołków, kupczących swemi przekonaniami religijnemi, a jeżeli zyski każą, i politycznemi. Podobni kapłani przypadają do gustu Dziennika. Lecz wracam specyalnie do kapłana, który się nazwał „Weredykiem“ snać dla tego, że sieje fałsze — lucus a non lucendo. Bystre jego i badawcze oko dostrzegło w społeczeństwie naszém chwast, a on jakby przestraszony tém spostrzeżeniem pyta emfatycznie: „zkądże ten chwast niewczesny?“ Odpowiedź na to zagadnienie daje wcale trafną i godną kapłana po zakonie Dziennikowym. Chwast ten, powiada kapłan Weredyk, „rodzi się za kulisami (sic) w głowie (sic!) męża, który od dawna tu w Wielkopolsce stara się go krzewić. On to swym klientom daje wskazówki religijno-polityczne, za któremi idą niebaczni, sądząc, że robią przysługę Bogu i ludziom.“ Czyż można w krótkich słowach więcéj powiedzieć fałszu, więcéj głupstw? Chwast się rodzi i za „kulisami“ i „w głowie“ — ale za kulisami Dziennika Poznańskiego, a w głowie nie jednego kapłana Weredyka po zakonie Dziennikowym. Oj rodzi się chwast i krzewi po polskiéj pszenicy, a posiali go ludzie źli, ludzie nocni od Dziennika, podczas kiedy właściciele i gospodarze spokojnie zasypiali! Posiali go oni uczeni po zakonie Dziennika, którym we wszelkiéj pracy, którą podejmowali niby dla narodu, nigdy nie chodziło o dobro ogółu, o naród, ale o własne osoby, o sławę i zaszczyty, o adresy i medale, a może nawet o zyski i dywidendy.

Był czas w społeczeństwie naszém, a temu nie tak dawno — gdzie wszyscy ludzie dobréj woli, ludzie pracy i myśli solidarnie pracowali nad dobrem i potrzebami spółeczności polskiéj, a plon ich pracy i zabiegu był czysty bez chwastów. Lecz czasy te minęły, (a ufam w Bogu, że niezadługo powrócą) i nastąpiły czasy próżnéj ostentacyi i wygórowanego superlatywizmu. Wszystko szło nie powiem dobrze (to za mało), ale najlepiéj, najpomyślniéj, dopóki Dziennik stał u steru i skakało wszystko wedle melodyi czarującéj jego fletni. Czy jednakże wszystko szło najlepiéj nie

Leon Potocki.

Urywek

ze wspomnień pierwszéj mojéj młodości.

Poznań. Nakładem księgarni J. K. Żupańskiego 1876. 8-vo str. 309.

Znowu wyszło nakładem J. K. Żupańskiego nowe dzieło, mogące posłużyć za dobry pokarm umysłowy szerszemu czytelników kołu. Jest to urywek ze wspomnień pierwszéj młodości Leona Potockiego, znanego w literaturze naszéj pod przybraném nazwiskiem Bonawentury z Kochanowa. W dziełku tém są te same zalety i te same wady, co i w poprzednich jego pismach; zalety atoli są takie, iż łatwo przebaczyć można usterkom.

W dziełku obecném opisuje on czasy swéj młodości t. j. od 1799, jako roku swego urodzenia, aż do zaprowadzenia królestwa kongresowego. Opisuje więc najprzód owe smutne czasy, kiedy ani odrobina Polski nie była wolną, choć wszystkie części cieszyły się większą swobodą (o ile ta istnieć może bez wolności), aniżeli w innych czasach, w tym bowiem czasie wszystkie trzy rządy zaborcze zwolniały w uciskaniu Polaków. Moskiewska część po śmierci Katarzyny odetchnęła cokolwiek pod panowaniem łagodnych cesarzów Pawła i Aleksandra. Austrya również swojéj części nie tyle już dręczyła ile n. p. po zaborze r. 1772. Wreszcie i Prusy, choć odebrały Polsce byt polityczny, starały się przynajmniéj wynagrodzić to po swojemu, po niemiecku, dobrobytem, nie drażnili Prusacy uczuć patryotycznych; urzędnicy czuli się, jak to opisuje hr. Skarbek w swych „Dziejach Księstwa Warszawskiego,“ ambarasowanymi; zacny Köhler uznawał smutne położenie Polaków i starał się zaradzić temu, o ile zdołał, wreszcie dozwolił na utworzenie w Warszawie Towarzystwa Przyjaciół Nauk.

W drugiéj części opisuje autor życie towarzyskie i wypadki polityczne z czasów Księstwa Warszawskiego, niby niepodległéj części Polski, a która raczéj zmieniała jedynie pana przyjmując króla saskiego w miejsce króla pruskiego. Formalnie ta część Polski była niepodległą; stanowiła osobne Księstwo; ale w rzeczywistości zostawała w cięższéj niewoli niż za czasów pruskich, zależała od kaprysu Napoleona nie dbającego o dobro Księstwa, gotowego poświęcić je każdego czasu, rzekomo dla dobra Francyi, a raczéj dla własnéj próżności. Gorzéj jeszcze przedstawiają się te czasy pod względem ekonomicznym, bo kraj zupełnie wycieńczony upadał coraz bardziéj.

O tych tedy czasach pisze Leon Potocki, ale nie tak, jak to zwykle robią piszący pamiętniki, iżby skupiał wypadki krajowe około swéj osoby, lecz raczéj grupuje wypadki, nie możnaby powiedzieć, że zawsze szczęśliwie, a przynajmniéj czyni to w ten sposób, iż trudno nieraz znaleść się w książce, trudno odszukać szczegół, o który chodzi. Jest to niewygodnem, niemiłem dla badacza chcącego korzystać z książki dla poznania pojedyńczych rzeczy z owéj epoki, a nie chcącego dla tego całéj wertować książki. Ale niknie ten zarzut, jeżeli książki nie będziemy uważali jako ścisłą pracę historyczną, (za jakąby chciały ją poczytać pisma niektóre, a do czego książka nie ma bynajmniéj pretensyi,) ale raczéj za książkę dla szerszego koła czytelników. Obecnie gdy publiczność czytająca pragnie książki lekkiéj, iżby nią nie natężała swojego umysłu za nadto, dzieło podobne bardzo jest przydatne. Wiele ustępów czytamy jakby powieść jaką, a przytém znajdujemy naukę, zapoznajemy się w łatwy sposób z owemi czasami coraz więcéj zacierającemi się w naszéj pamięci. Zdaje się nawet jakoby autor umyślnie obrał tę formę opisywania czasów za pomocą poglądu na ówczesne domy wpływowe, iżby módz sam występować jak najmniéj na widownią. Gdyby bowiem postępował chronologicznie, musiałby był mówić o sobie, a o ile widać z całéj książki, nie myślał autor nudzić czytelnika sprawami familijnemi obojętnemi dla niego. I dobrze zrobił, bo bezpretensyonalność autora ujmuje czytelnika, a co najważniejsza dla tego, ponieważ i z tych jeszcze szczegółów, które podał o sobie i o rodzinie, i tylko z nich właśnie, niejeden razi. Nie wiele dotyka czytelnika drwinkowanie sobie autora przy opisywaniu urodzenia swego, można było opuścić skandaliczny wypadek z czasów dziecięcych t. j. chęć pojedynkowania się dziwnego (str. 102); razi opis zgryźliwy babki, którą jednak w końcu jakoby chciał bronić, tłómacząc jéj sknerstwo dla rodziny wspieraniem licznych ubogich; wreszcie niepotrzebnie opisywał odbyte po rozwodzie nowe „śluby“ ojca i matki. Niktby mu z pewnością nie wziął za złe, gdyby to opuścił, a opisywanie tych rzeczy pokazuje w nim człowieka urodzonego w czasie największych gwałtów rewolucyjnych, przesiąkłego wyobrażeniami zbyt wolnomyślnemi, nie umiejącego dbać dosyć o dobrą pamięć najbliższych swych krewnych; chęcią bezstronności wytłómaczyć tego nie można. Również niektóre rzeczy historyczne niepotrzebnie autor podawał n. p. całą genealogią Potockich lub historyą Połocka. Wreszcie i to należy zarzucić autorowi, że, zwłaszcza jak na pamiętnik, zbyt wiele wypisywał z książek obcych n. p. z Kossakowskiego, Fr. Skarbka, Kajetana Koźmiana.

Oto zarzuty, któreby zrobić można, ale obok nich jakże wielkie zalety. Przedewszystkiém pouczając jest w pierwszéj części opis życia w Tulczynie i Puławach. Dwory te magnackie przodowały w czasach następujących zaraz po upadku Polski.

Oto, jak je porównuje ze sobą:

„Kiedy w smutnéj dla was epoce rozprzężenia i niemocy zacierały się nawet ślady nie tylko blasku, ale i życia, w jednym Tulczynie i Puławach pozostały zabytki owéj zamieniającéj się już w tradycyą przeszłości; z tą różnicą, że w Tulczynie starano pocieszać się rozrywką i nią zacierać wspomnienia tego, co boli, w Puławach wspomnienia jedyną były i pociechą i rozrywką.“ (str. 82.)

A na inném miejscu tak pisze (str. 114.):

wiem, Dziennik jednak tak prawił, a dobroduszność i łatwowierność polska wierzyła, boć każdy sobie życzył, aby szło jak najlepiéj. Lecz te czasy, gdzie wedle Dziennika szło najlepiéj, wyrodziły owoce najgorsze, a w dodatku chwast. Inteligencya Dziennika przybrała szaty amficyi i tak dalece się ukołysała w aureoli własnéj wielkości, że przestała widzieć naród i jego potrzeby. Uczeni Dziennika i Weredyki płonęli żądzą sławy i wielkości, sięgali niezręczną prawicą po laury do nieba, które dzięki Bogu, zamieniły się dla nich w chwast i ocet. Ut sementem feceris, ita metes. Nie dziw przeto, że w urojonych uczuciach wielkości i żądzy sławy, pysza, jak bańka mydlana nie tylko dobra wola, ale zarazem wszelkie sumienne poczucie obowiązku. Ludzi dobréj woli zastąpiło towarzystwo wzajemnéj adoracyi t. j. inteligencya Dziennika, a spełnianie obowiązku stało się tém samem rzeczą nagrody. Rwała się inteligencya do czynów publicznych nie dla tego, aby się przysłużyć narodowi, ale by błyszczyć w łamach Dziennika, który spadł do rangi publicznego aparatu sprytnie zorganizowanéj klaki. Inteligencya potrzebowała klakiera, a klakier inteligencyi — ztąd braterstwo i jednolitość. Dzien. w taki sposób urosł. Że zaś chodziło mu także o utrzymanie swego bytu, przeto używał on zasze środka jak najskuteczniéj na Polaka oddziałającego t. j. pochlebstwa. Przekonał on swoją inteligencyą, że bez niéj nic rozsądnego w Polsce dziać się nie może, a przekonanie to wyrodziło inne, że i bez Dziennika naród polski istnieć nie zdolen. Bo Dziennik to ciało, a inteligencya jego to dusza narodu polskiego. Dosyć na tém, że istniało u nas towarzystwo wzajemnéj adoracyi in optima forma. Dziennik zaś z tego się cieszył, bo korzyści jego były widoczne — klaka bezpłatna nie istnieje. Dziennik postarał się jeżeli to być musiało i o adres; a chcąc ostatecznie uratować od zupełnego upadku stara się o medale. Przecież posłowie (lubo ich nie liczę do inteligencyi Dzien.) nie będą niewdzięczni. Wszakże ręka rękę myje. Dobra spekulacya. Oto, kochany kapłanie Weredyku, podałem ci genezę chwastu, który nazywasz niewczesnym. Widzisz teraz niezawodnie, że łatwo mogłeś wykryć jego zaród, gdybyś się zechciał był rozpatrzyć po za kulisami Dziennika i po mózgownicach jego inteligencyi, do któréj składu także należysz. A więc pochlebstwa, podsycanie ambicyi, szumne panegiryki na zasługi bez zasługi, sztuczne adresy, medale — oto chwast ojcze Weredyku, który urosł na waszéj niwie. Powiedz czy potrzebne medale? Czy nieboszczyk Mallinckrodt, albo żyjący jeszcze Windthorst za prace swoje sejmowe choćby jeden dostali medal? Wreszcie za co medale? Czyż za to że poseł spełnił obowiązek swój, który dobrowolnie na siebie przyjął?

Dla tego słusznie utrzymuje mąż, który do pierwszych w społeczeństwie naszém liczyć się może powag, że podobnemu zepsuciu i zapoznaniu siebie samych i rzeczy raz na zawsze koniec położyć należy i słusznie dowodzi Kuryer, że trza postawić na czele społeczeństwa mężów, tj. ludzi, potrafiących walczyć z przekonania, nie z mody, za wszelkie wzniosłe idee prawa i prawdy, dla idei nie dla ostentacyi, albo z łaski jakby w rozumieniu: przecież i tak dorobisz się adresu lub medalu. Nagrody honorowe tylko prawdziwéj powinny dostawać się zasłudze. Czas wielki, czas, aby pomarniały w zapomnieniu wszelkie postacie parazytyczne i wszyscy którzy garną się do sławy czczéj, pozbawionéj cnoty, a komik rzymski nazwałby z pewnością „milites gloriosi.“

Lecz i kapłan Weredyk, który śledzi zarodu chwastu, przedstawił nam się jako wcale zręczny krzewiciel téj rośliny. Grzmi on na młodych kapłanów „co się na starych narzucają ojców,“ i dowodzi następnie, że suknia nie daje „dyplomu do rozumu i zasługi parlamentaryzmu i odwagi niepospolitéj.“ Że suknia wszystkiego tego nie daje, stwierdził kapłan Weredyk jak najdobitniéj przykładem właśnéj osoby. Odwagi niepospolitéj mu suknia nie dała, bo się skrył poza pseudonimem, rozumu i zasługi mu nie dała, bo korespondencya jego bardzo cierpi na suchoty logiki; a kto nie posiada niepospolitéj odwagi, rozumu i zasługi, nie może być dobrym parlamentarzem. Ale chwast właściwy sieje sędziwy Weredyk, wytwarzając różnicę pomiędzy starém a młodém duchowieństwem. Taka różnica nie istnieje, chyba w głowie Werydyka. Dla tego bezczelnością nazwać można, jeżeli Weredyk imputuje podobne zapatrywania ks. Biskupowi Janiszewskiemu. Lecz wie on dobrze, że ks. Biskup Janiszewski milczeniem pominie podobne insynuacye jako niedorzeczne a nadto ubliżające godności biskupiéj, a rozum owczarski powiada mu: qui tacet consentire videtur. Otóż nowy zasiew chwastu. Dziennik i jego poplecznicy wyrodzili skrajną różnicę pomiędzy liberałami a ultramontanami. Ponieważ jednakże widzą, że obóz ultramontański bardzo jest silny, przeto chcieliby go podzielić, aby go osłabić. Ztąd też tłomaczy się owa głupia wieść o różnicy zapatrywań pomiędzy starym a nowym klerem. Wierzę, że podobna różnica pomiędzy klerem byłaby Dziennikowi bardzo przyjemną. Divide et impera. Skończyły się te czasy, ojcze Weredyku — i to mnie cieszy.

Dla tego kończę moje wywody o chwaście polskim, dodając jeszcze: że wolno chodzić na pasku Dziennika jego inteligencyi, nie wolno zaś rzeczywistemu kapłanowi-katolikowi, który powinien się wystrzegać wszelkiéj solidarności z pismem, powstającém ochydnie na wszystko co jest katolickie. A jak nie wolno chodzić kapłanowi-katolikowi na pasku Dziennika, tak nie wolno mu także żadnéj przywięzywać wagi ani do nagan, ani do pochwał jego. Pochwały Dziennika udzielone kapłanowi olent hircum, a nagany są zaszczytem. Kapłan Polak-katolik powinien potrafić zawsze się wznieść po nad pochwały Dziennika tém bardziéj, że Dziennik pochwala wszystko co jest przeciwne katolicyzmowi, a sprzyja jego akcyom.

KORESPONDENCYE KURYERA POZN.

Ze wsi, 25 sierpnia.

W epokach, w których kwitnie gryndersтwo finansowe, zawsze równocześnie kwitnie także grynderstwo polityczne — czyli spekulacya na głupotę publiczności. Do takich objawów policzyć musimy świeżo ogłoszony List otwarty do przywódzców stronnictwa liberalnego i ultramontańskiego u nas. Na pierwszy rzut oka — jest to niby głos napominający przywódzców obu stronnictw do zgody, zobopólnego porozumienia — ale to tylko pozór słowny — ku zbałamuceniu łatwowiernych — treść pisma tego, cel ostateczny a wyraźny — zochydzenie tak zwanych ultramontanów — a co najmniéj złagodzenie wszelkich — by najjaskrawszych gwałtów liberalnych.

Przed kilku tygodniami wypadł przeciw ultramontanom, jakoby wilk rozżarty — w postaci broszur Naród a Religia — i Niebezpieczeństwo obecnéj chwili — gdy jednak odebrał cięgi niepospolite od jednego z stróżów zdrowia publicznego, jaką winna być dobra prasa a w ogóle publiczności naszéj najgorsze znalazł przyjęcie, cofnął się, czyli zamilkł ów wilk nawet od swoich zaparty, dziś znów ukazuje się wśród nas, ale w baranią okryty skórkę, chcąc godzić zwaśnionych, szkoda tylko, że skórka za mała, by pokryć zęby i pazury. Autor Listu, chcąc sobie zyskać czytelników — niby bezstronnością — zaczyna od grzechów liberałów — a czyni to z taką miłością braterską, że grzechy te wyglądają tak niewinnie, jakby Grzeszki Babuni, z znanéj operetki warszawskiéj — niby gromiąc — jeszcze znajdzie sposób stwierdzenia wielu śmiałych a zuchwałych liberalnych gadek — co do Władzy kościelnéj i t. d. i t. d. Skończywszy z taką miłością chrześciańską, przystępuje do grzechów ultramontańskich i tu dopiero z pod baraniéj skórki wychodzą na wierzch i ostre wilcze zęby, i ostrzejsze pazury; nic tu nie pominięte — nawet bajka, chyba na łatwowierność dzieciaków obliczona, — jakoby ultramontanie nasi chcieli rozbić solidarność koła naszego poselskiego — by centrum zwiększyć. Daléj idzie zaczepka najzjadliwsza, na jednę z pierwszorzędnych znakomitości kraju naszego, z domieszką ironii i wydrwiwania szlachetnego uczucia wdzięczności dojrzalszéj młodzieży naszéj. W tym wylewie tartufowskiéj argumentacyi do ultramontanów spotkał autora niefortunny przypadek odwołania się na świadectwo co do nadużycia religii w celach politycznych na słowa kapłana z Miłosławia — słowa przez niego odwołane, cofnięte zapewnie w czasie druku pamfletu.

Wogóle list ten, to produkt nieszlachetny a tém wstrętniejszy, że pozujący na szlachetność — rozmyślnie złośliwy — przeciw bodaj czy nie ogromnéj większości kraju — z pozorem wyrozumiałości.

Ostatecznie wolimy wilka w swéj właściwéj postaci, bo szczerość ma swą zaletę, niż ten jad niby miodem pokryty; mamy jednak najzupełniejszą pewność, że spekulacya ta na łatwowierność publiczności nie osięgnie skutku i barania skórka nie obroni produktu tego od wstrętu, jaki podobne wystąpienia zwykły budzić.

Z Gnieźnieńskiego.

Z Szamotulskiego pisze Dziennik nr. 192: „takich (jak ks. Walkowiak, Laskowski itp.) kapłanów jest niewątpliwie wielu, a o tém przekonało nas zebranie gnieźnieńskie.“ Z tego dwa wnioski można wyprowadzić: 1. że korespondent z Szamotuł był obecny na zebraniu w Gnieźnie; 2. albo że szlachetna redakcya wiedzę swoję wciska korespondentowi, lokalnie odległemu, albo że kuje sama korespondencye z Szamotulskiego.

Bo pytam, zkąd dnia 22 sierpnia (tak datowana korespondencya Szamotulska), może wiedzieć „narodowiec“ w Szamotułach o zebraniu odbytém w Gnieźnie dnia 21, którego sprawozdanie publicznie **ogłoszone dopiero dnia 23 sierpnia** (nr. 191). Co gorsza, w sprawozdaniu tém tylko o 2 księżach ejusdem farinae mowa, zkąd się tedy Szamotuły dowiadują, że wielu jest liberalnych w Gnieźnie.

Dziennik wie jednak coś, krztusi się i radby się podzielić ze zdobyczami, dla tego denuncyuje tych proboszczów, którzy za listą liberalną głosowali, boi się jednak ich nazwisk podać. Oto co pisze w nr. 192: „Skoro mowa o gnieźnieńskim zebraniu nadmienimy, że prócz ksks. Mąkego i Walkowiaka głosowało za listą ksiądza Walkowiaka trzech jeszcze proboszczy.“ Ażeby takie pogłoski nie rzucały cienia na charakter dwóch miejscowych proboszczów, oświadczam, że ani jeden duchowny gnieźnieński nie głosował za listą ks. Walkowiaka prócz ks. Mąke.

Nadmienić w końcu należy, że w Gnieźnie właśnie „starsze duchowieństwo“ (ulubiony frazes Dziennika), jak ks. subr. Andrzejewicz, ks. prob. Budziak — było teroryzowane przez „młodsze duchowieństwo,“ jak ks. Mąke, który przecież wyszedł „ze szkoły Arcybiskupa Ledóchowskiego“ i był uczniem ks. Andrzejewicza.

Niech przeto Dziennik raz zaprzestanie nawoływać starsze duchowieństwo do siebie, wie ono co robi. Wyszedłszy ze szkoły „ks. Arcyb. Przyłuskiego,“ walczy przeciw liberalizmowi wielkopolskiemu z otwartą przyłbicą, ratuje zagrożone przez importowany liberalizm społeczeństwo, gdy zasypiają Pheaki.

Jeśli mały procent ludzi słabéj woli i rozjemczego, gdzie się nie godzi, usposobienia odpada dla dziennikowców, bierzcie ich, policzcie, oceńcie. Wiedzcie, że liberalizm psuje księży, dowód Żabikowo, Kolany, Gołębiowski itd. Wszakżeż to narodowcy byli liberalni, i jeden z nich przyjacielem redakcyi Dziennika, inny korespondentem. Wskażcie podobnych ultramontanów!

Środa, dnia 23 sierpnia.

(Wybory.)

(G) Na sali p. Hüttner zebrało się dzisiaj nie wiele więcéj nad 100 wyborców, wśród których najliczniéj miasto Środa było reprentowane, — wielu z duchowieństwa i obywatelstwa. Zebranie całe odbyło się spokojnie pominąwszy kilka objawów rozgorączkowanych głosów mieszczan średzkich, które rozpalił Orędownik zupełnie niepotrzebnie w przeddzień wyborów niefortunną korrespondencyą jakiegoś młodzika ze Środy. Stan włościański bardzo maleńki dostawił kontyngens. Zebranie zagaił p. Jackowski z Pomarzanowic jako przewodniczący w komitecie i jako taki na mocy regulaminu nowego przewodniczył zebraniu. Delegatem obrany został p. hr. Szołdrski z Brodowa, a kiedy po proklamacyi jego o ważności wyboru wszczęła się sprzeczka, czy wybór rzeczywiście dokonany, zwrócił ks. lic. Jaskulski uwagę przewrzewodniczącego, że przy każdym pojedyńczym wyborze i każdéj kwestyi podniesionéj trzymać się winien przyjętego na zebraniu sposobu objawienia woli ze strony pojedyńczych przez podniesienie ręki albo przez itio in partes. Tego się nie dopatrzył tutaj p. Jackowski i wywołał przez to na chwilę nieporozumienie. Większością około 15 głosów obrany został zastępcą delegata p. dr. Zaremba. Kandydaci do parlamentu i sejmu pruskiego większością głosów obrani zostali w porządku, jak ich przedstawił komitet powiatowy, co mu bez trudności się udało, pozyskawszy większość głosów dla głosowania nad kandydatami przez siebie postawionymi en blok, a nie dla głosowania nad nimi z pojedyńcza. Aby głosowano z osobna nad każdym kandydatem postawionym żądali ks. Walterbach i ks. Jaskulski, — za drugim zaś sposobem byli ks. Kędzierski i hr. Szołdrski. Czy to przypadkiem tylko się stało, czy téż manewrem było zręcznie użytym przedstawił naprzód p. Jackowski listę kandydatów do parlamentu napomknąwszy o jakiémś porozumieniu się i każdemu z kandydatów poświęciwszy wspomnienie. Nazwiska podane ogólne wywołały zadowolnienie; — nie mogę jednak pominąć uwagi, że lista kandydatów do parlamentu tą razą w Środzie mniejszéj była wagi i prawie bez znaczenia. Do parlamentu bowiem wybiera Środa ze Śremem jednego kandydata, który w tym roku podług przyjętego zwyczaju ma być wzięty z listy powiatu śremskiego. Nie mogę tego pominąć milczeniem, aby wszystko w jasném postawić świetle i w prawdziwéj odsłonić sukni. Nad postawionymi kandydatami mało było dyskusyi i jednogłośnie przyjęto: ks. Biskupa Janiszewskiego, Józefa hr. Mielżyńskiego, dra Niegolewskiego, X. Edm. ks. Radziwiła, Mycielskiego z Kobylegopola, i dra R. Komierowskiego. — Do sejmu przeszli kandydaci en bloc większością głosów; — dość długa i żywa dyskusya przerywana raz po raz krzykliwemi głosami Średzian toczyła się około sposobu głosowania nad kandydatami, w któréj udział brali pp. Jackowski, Anast. Radoński, hr. Szołdrski, ks. Kędzierski, ks. Jaskulski, Jaensch, stolarz ze Środy, aż w końcu większością głosów przechyliła się rzecz cała na stronę pana Jackowskiego, który gorąco a często to jako przewodniczący, to znów jako oborca za propozycyą komitetu przemawiał. Najrzewniejszy ustęp jego przemowy do chłopów był wystósowany, w którym przypomniał dobitnie, kto ich to uwolnił od ciężaru budowania dróg i za kim to oglądać się winni; — bardzo długo mówił o przywiązaniu do Kościoła i religii pana Wierzbińskiego, wystawił go jako katolika gorącego, który wszędzie i zawsze broni praw i wolności Kościoła, a na dowód przeczytał ustęp z jego mowy, który niedawno Dziennik Poznański przypomniał. Sprawiedliwszą by było rzeczą, gdyby tę obronę ktoś inny był podjął, a nie sam przewodniczący w komitecie i na zebraniu, co sam przyniósł karteczkę, przemawiał ile chciał razy, bo jego zastępca pan Radoński tę mu wolność zostawił, a listę ułożoną podając przy każdym z kandydatów to dłużéj to znów krócéj, jak tego okoliczność wymagała, się zatrzymywał z uwagami nad godnością i zasłu-

---

„Kiedy w Tulczynie do przybywających z rozmaitych stron krajowców i cudzoziemców zdawało się mówić: — jedz, pij, baw się! — W Puławach powtarzano młodzieży: — uczcie się, a wyjdziecie na ludzi! — I uczyli się wesoło, a ileż to z nich wyszło na pożytecznych krajowi obywateli.“

Mimo pokrewieństwa nie waha się opisać jaskrawo zgubnego wpływu Tulczyna, gdzie jedynym celem była zabawa, zwłaszcza szulerka jeszcze teraz ciągle grasująca, a któréj głównym przedstawicielem był Chadzkiewicz, zasługujący na oburzenie czytelnika z powodu swych niegodziwości, jak również niepochlebnie przedstawiający się ks. Sierakowski Mniéj szczęśliwym jest autor, broniąc Szczęsnego Potockiego przeciw Henrykowi Rzewuskiemu, bo jakżeż mógł bronić szczęśliwie jednego z głównych grabarzy Polski, można zmniejszyć jego winę, można, co słuszna, przyjąć wiele na karb jego miałkiego rozumu, ale winnym był on zawsze, a nie jedynie nieszczęsnym. Natomiast uwielbiając Puławy, wykazuje wszelkie ich dobre strony, a pochwała ta jest tém większą, gdyż nie jest bezwzględną, gdyż widocznie napisaną jest z wielką rozwagą. Opis wpływu Puław (str. 111—114) tak jest dokładnym, że niepodobna go przytoczyć, choćby w skróceniu, mimo, że autor pomaga sobie opisem ich przez Kajetana Koźmiana:

„Nie polszczyzna tam cudzoziemczała, lecz się cudzoziemszczyzna spolszczała. Wszystko tam było polskie, wszystko narodowe. — Nie było staroświeczczyzny, lecz starożytne cnoty przebijały się przez ukształcone i ugrzecznione obyczaje, tak, że kto Puławami oddychał, można go było rozpoznać od innych. — Może było nieco zalotności, romansowości, egzaltacyi w kobietach, nieco lekkości i płochości w młodzieży: lecz te za szranki skromności i przyzwoitości nie przechodziły. Była to prawdziwie pod tym względem wyspa zaczarowana, w któréj stawało się koniecznością wzdychać do grona uroczych kobiet i do Polski a obok tego ileż cnót publicznych, ileż domowych, ile ludzkości, ile dobroczynności, ile ofiar, ile poświęceń, ile hojności dla włościan, dla kalek, dla ubóstwa, dla sierót nieszczęśliwych, ile na koniec nieporównanych wzorów dla cnót starożytnych...

„Jak kiedy ciało zmarłego pochowają na jedném miejscu, a wyjęte z niego serce przenoszą na drugie, tak téż się stało z Ojczyzną naszą. Istnieć przestała, stolicę królów naszych przemieniono w prowincyonalne miasto, ale każdy przyzna, że serce przeniesiono do Puław.

„Warszawę opuściła większa część jéj mieszkańców; jedni poszli gdzie oczy zaniosły; kto miał wiejskie ustronie, w niém się zamknął; kto go nie miał, błąkał się sam, nie wiedząc, gdzie głowę położy, gdzie przytulisko znajdzie. — Wtedy to Czartoryscy otworzyli na roścież puławskiego pałacu podwoje, przyjmując do siebie każdego bez różnicy płci, wieku, stanu, gotowi dla każdego ze wsparciem, radą, pociechą. — I iluż to nieszczęśliwych znalazło przytułek w Puławach. Tam się przechowały cnoty przodków naszych, język narodowy, wspomnienia przeszłości. — Podczas gdy księżna wychowywała pod okiem swojém kilkanaście panien szlachetnego rodu, z których niejedna została późniéj najlepszą żoną i matką; młodzież nasza pod przewodnictwem światłych nauczycieli, pobierała nauki w Puławach, a przy gruntownych wiadomościach nabierała tego poloru światowego, opartego na uprzejméj grzeczności, którą się człowiek dobrze wychowany odróżnia.“

Z czasów Księstwa Warszawskiego dobitnie, choć krótko przedstawiony wpływ nowych trzech domów otwartych: Urszuli z Potockich Wielopolskiéj, starościny krakowskiéj, w którym „przechowywała się przeszłość polska;“ Stanisława Sołtyka „polsko-postępowy“ (milejby było czytać, postępowo-polski), w którym „starano się wszelkiemi siłami z przeszłości wydobywać przyszłość, gdzie układano plan mającego się utworzyć Towarzystwa Przyjaciół Nauk; wreszcie księcia Józefa Poniatowskiego, zimą pod Blachą, latem w Jabłonnie, w których „oczy były zwrócone na zachód, jakoby tam spostrzegały jedyny promyk nadziei“, w którym bawiono się jedynie, jak dawniéj w Tulczynie, z tą jednak różnicą, że zabawy tutejsze, choć były „bez myśli“, nie były przynajmniéj gorszącemi jawnie.

Wszystko to zaś przedstawione tak miło, iż niepodobna się nieraz oderwać od książki, opowiedziane niewymuszenie, bez pretensyi do oryginalności; ztąd zdaje się nieraz czytającemu, jakoby słyszał gawędę starca biegłego w opowiadaniu. Przytém z każdego ustępu wionie duch przejęty patryotyzmem, wybuchającym zwłaszcza, gdy autor przytacza słowa Napoleona, wzywające Polaków do zaufania jemu. Zwykle odpowiada na to kilku zaledwie słowami, ale brzmią one w uszach jak zgrzytanie spowodowane oburzeniem, i wywołują podobne w czytającym uczucie. Krytykując np. wyrażenie Napoleona powiedziane w Wiedniu 1809 do Ignacego Potockiego „Jak się Polacy wprawią w sztuce wojennéj, jak staną się dobrymi (sic) żołnierzami, jak zasłużą być narodem, przywrócę im ich ojczyznę,“ odpowiada z goryczą: „Więc przez lat kilkanaście walcząc pod chorągwiami Francyi nie wprawili się jeszcze, a ofiara krwi przelanéj nie była dostateczną zasługą?“ (str. 239). Oburza się i czytelnik również na Napoleona, iż lekceważył sobie Polaków, ale z drugiéj strony nie może wraz z autorem zarzucić obłudy Napoleonowi, skoro tenże 1806 roku oświadczył deputacyi Polaków wysłanéj do niego do Drezna: ‚wiem, że Polacy są niekontenci, że tylko Księstwo Warszawskie utworzyłem, ale ja interesów Francyi dla Was kompromitować nie mogę“ (str. 198); nie tyle winnym był Napoleon, iż używał Polaków za środek do straszenia nimi nieprzyjaciół swoich, ile Polacy, że dali mu się tumanić, że wierzyli jego pięknym słówkom, a nie zważali na inne dozwalające poznać myśl Napoleona.

Obok miejsc poruszających do głębi patryotyzm, są znowu inne ustępy opisujące zdarzenia prywatne, napisane tak rzewnie, jak rzadko gdzie znaleść je można. Z pomiędzy podobnych miejsc celuje wspomnienie o Kozaku Sabatynie (str. 279—286.)

Oby tych słów kilka mogło posłużyć jako zachęta do czytania téj książki pożytecznéj i przyjemnéj; niechaj się nie zrażają czytelnicy może nudną cokolwiek dla niejednego genealogią umieszczoną z początku, dalsze karty wynagrodzą im to sowicie.

W. S....

gami. Jako przewodniczący zebraniu, bezstronny, powinien był przeczytać kandydatów bez uwag ze swojéj strony, a resztę zostawić wyborcom, — wyborcom zostawić zastanowienie się nad pojedyńczymi kandydatami. To zaś stało się niemożliwém, kiedy większością głosów postanowiono nad listą całą głosować en bloc, jak postawioną została. I tak prześli: Kantak, Wierzbiński, ks. dr. Respądek, dr. Szuman, sędzia Pilaski, ks. Antoniewicz.

Na pochwałę powiedzieć trzeba, że rzecz całą z godnością i zgodnie się odbyła; — dysputowano poważnie i spokojnie, co téż w końcu podniósł z pochwałą przewodniczący.

Z parafii Kotłowskiéj.

(Sprawa zniesienia administracyi z majątku proboszczowskiego.)

(W.) Parafia Kotłowska w dopominaniu się zniesienia administracyi z majątku proboszczowskiego wcale nie ustępuje innym parafiom, a choć szczęście jéj tak, jak innym parafiom, w których administracye poznoszono, nie sprzyja, nie upada na duchu, ale ufa w świętość i prawność swéj sprawy, dochodzi bez strudzenia swych praw. Już 1 maja wysłał dozór kościelny do ministra kultu, pana dr. Falka, odebrawszy poprzednio odmowną odpowiedź od naczelnego prezesa, pana Günther, umotywowaną tém, że ustawa z dnia 21 maja 1874 przez ustawę z dnia 20 czerwca 1875 r. o zarządzie majątku w gminach kościelnych wcale zniesioną nie została i że uważa obecnie nie na czasie, administracyą nad majątkiem proboszczowskim parafii Kotłowskiéj znieść, pismo, żądające zniewolenia królewskiego komisarza obwodowego pana Sudheimera w Grabowie do złożenia adminisracyi nad majątkiem proboszczowskim parafii Kotłowskiéj w ręce legalnie obranego dozoru kościelnego. Dozór kościelny, zbijając powody naczelnego prezesa, nie pozwalające znieść administracyi nad majątkiem proboszczowskim, podnosi w swém do pana Falka piśmie, że w ustawie z dnia 20 czerwca roku 1875 o zarządzia majątku w gminach kościelnych § 59 wyraźnie orzeka, że „wszelkie sprzeczne z niniejszą ustawą postanowienia, jakichkolwiek prowincyi lub miejscowości, czy one były wypływem osobnych praw, czy zwyczajów, niniejszém się znoszą," daléj, że w téjże ustawie nie ma ani jeduego paragrafu, któryby wspominał o osieroconych parafiach i o powierzaniu administracyi tychże parafii przez rząd królewski — owszém, że § 3 téj saméj ustawy jak najwyraźniéj bez żadnego zastrzeżenia tylko dozorowi kościelnemu cały majątek kościelny pod zarząd oddaje. Co się tyczy drugiego powodu, jakoby nie było na czasie znieść administracyi nad majątkiem proboszczowskim, odpowiedział dozór kościelny, że, jeżeli kiedy, to z pewnością obecnie byłoby bardzo na czasie znieść powyższą administracyą. Albowiem na proboszczu lub zarządzcy parafii ciąży onus fabricae tak budynków plebańskich, jako téż i kościelnych, wskutek czego téż dawniejszy proboszcz Kotłowa ks. Nawrocki, a dzisiejszy proboszcz Grabowa, sam swoim kosztem budynki postawić i reparować musiał. Na dowód swego twierdzenia przytoczył dozór kościelny dwa rezoluta rejencyjne, potwierdzone przez ministeryum, i tak rezolut rejencyjny z dnia 6 maja 1835 potwierdzony przez ministerstwo 3 grudnia t. r., i ponowiony rezolut rejencyjny z dnia 5 stycznia 1856 a potwierdzony znów przez ministerstwo z dnia 30 czerwca t. r. Tymczasem dach kościoła parafialnego w Kotłowie przez wiatry gwałtowne i burze tak jest zrujnowany, że czémprędzéj całkowitéj potrzebuje reparacyi, tak samo w bardzo lichym i nędznym stanie znajdują się budynki plebańskie — pan Sudheimer zaś, choć pobiera grube pieniądze za administracyą, nic nie robi. Zapobiedz ruinie grożącéj tak kościołowi jak i budynkom plebańskim, tak kończy dozór kościelny w swém piśmie do p. Falka, można tylko wtenczas, jeżeli administracya majątku proboszczowskiego, która wszelkie dochody pochłania a przynajmniéj znaczną tych dochodów część, przez Jego Ekscelencyą zniesioną a oddaną zostanie w ręce dozoru kościelnego, gdyż w ten sposób wszystkie dochody proboszczowskie mogą być na budowę i reparacye obrócone.

Dotąd nie odebrał jeszcze dozór kościelny od p. ministra odpowiedzi, mimo, że czwarty miesiąc od wysłania pisma uchodzi. To téż dozór kościelny, dbały o dobro kościoła, wysłał powtórne pismo pod dniem 11 sierpnia, przypominając wniosek swój łaskawéj pamięci pana ministra.

Spodziewać się należy, że tym razem odpowiedź rychła ale téż i pomyślna nadejdzie, do czego może i umieszczenie pisma niniejszego w gazecie waszéj się przyczyni.

NIEMCY.

* Berlin, 25 sierpnia. Dzisiejszy prąd antyreligijny w Niemczech, oparty tak na ustawie o rejestrach stanu cywilnego, jako téż na systemie wychowawczym, tak smutne wydaje owoce, że nie tylko pomiędzy dojrzalszego wieku ludźmi zbrodnie się mnożą, ale nawet pomiędzy dziećmi coraz większe zaniedbanie moralne, a ztąd i coraz liczniejsze występki publiczne się objawiają. Z tego powodu zajmuje się téż najnowsza Prov. Corr. rozbiorem § 55 kodeksu karnego, uzupełnionego prawem z d. 20 lutego rb. Prawo to przyjęło wprawdzie dawniejszą zasadę, że pociągać dzieci przed kratki, zanim 12 lat wieku dosięgną, niewolno; dodaje jednakże, że mogą być zarządzone stósowne środki w celu nadzoru i naprawy zepsutych dzieci, a zwłaszcza, że je umieszczać można w zakładach wychowawczych, lub poprawczych. Ponieważ prawo mówi wyraźnie tylko o wychowaniu i naprawie, a karę właściwą usuwa, dla tego nie mogą być podobne dzieci umieszczane w prowincyonalnych domach roboczych. Starać się należy oddawać dzieci do zakładów prywatnych, lub pod opiekę pojedyńczych familii, jeżeli dają rękojmię, że się wychowaniem dziecka szczerze zajmią. Gdyby się to nie dało przeprowadzić, winny władze publiczne stworzyć zakłady poprawcze. Na mocy doświadczeń, w prywatnych zakładach poczynionych, domy podobne urządzane być winny dla małéj liczby dzieci. Znaczniejsza zaś liczba wychowańców jednego zakładu winna być podzieloną na mniejsze grupy, aby choć w przybliżeniu osięgnąć można przy nadzorze i opiece nad dziećmi korzyści wychowania familijnego. Tyle organ ministra spraw wewnętrznych. Nat. Ztg dodaje do tego uwagi, któreby można uważać za wstęp do rozprawy o potrzebie i pożytkach zakonów, zajmujących się opuszczonemi dziećmi i sierotami. Boć to pewna, że poświęcenia i zaparcia, potrzebnego do tak ważnego i świętego obowiązku, nikt za pieniądze nie kupi. Ale posłuchajmy liberalnego organu:

> Podług doświadczeń, poczynionych w zakładach prywatnych, działalność podobnych domów prywatnych dla dzieci zaniedbanych, wówczas tylko jest błogą, jeżeli kierownicy tych zakładów nie tylko wykonują obowiązki urzędowe, lecz całém sercem i osobą poświęcą się tak trudnemu i z taką odpowiedzialnością połączonemu zawodowi. Ciężko to bardzo znaleść osoby, któreby umiały uczyć, wychowywać i zarazem w karności utrzymywać, a mimo niezbędnéj surowości i konsekwencyi zdołały sobie uskarbić zaufanie tych zgubionych dzieci. Trudniéj jeszcze wciągnąć takie osoby do biurokratycznego organizmu władz państwowych. Wątpimy dla tego, czy państwo, jeżeli tę sprawę samo weźmie w ręce, więcéj osięgnie, aniżeli domy robocze dla zbroniarzy dzieci. Zakłady takie mogą tylko kwitnąć, dobry wpływ wywierać, zadaniu swemu odpowiedzieć, jeżeli znajdują się w rękach prywatnych towarzystw, a władze państwa i gmin ograniczą sią tyiko na dostarczaniu funduszów podobnym instytutom. . .

Wszystko to są tylko półśrodki. Jedna miłość chrześciańska bliźniego zdoła zagrzać ludzi do oddania się na usługi nieszczęśliwych braci z całém poświęceniem, jeden wzgląd na nagrodę niebieską zachęcić zdolen do ofiar, pracy mozolnéj, a tak wdzięcznéj, jeżeli chodzi o duszę bliźniego. Gdzież zaś znajdziemy podobnych ludzi? tylko w zakonach.

Jakie zadanie do spełnienia mają szkoły bezwyznaniowe, z dniem każdym coraz bardziéj na jaw wychodzi, pomimo zaręczeń, że urządzenie to bardzo niewinne i żadnych zgubnych skutków za sobą nie pociągnie. W bibliotekach dla uczni szkół elementarnych znajdują się różne książki i dzieciom do czytania rozdawane bywają z tendencyą wyraźnie protestancką. Germania podaje tytuł jednéj z tych książek. Brzmi on: „Oceanien, die Inseln der Südsee przez Christmanna i Oberländera." Rodzice bacznie zwracać powinni uwagę na książki, jakie dzieci przynoszą ze szkoły, lub zkądinąd do czytania. Bo nic tak niemoralnego i gorszącego wpływu nie wywiera, jak zła książka.

Ponieważ do Marpingen liczne odbywają się pielgrzymki, dla tego landrat powiatu Saarlouis, pan Devens, wydał odezwę, podobną do odezwy landrata z St. Wendel, zakazującą zwiedzać miejsce objawienia się Matki Boskiéj pod groźbą aresztu i kar.

Köln. Ztg dowiaduje się z Carogrodu, że były ambasador turecki w Berlinie, Aristarchi Bey, mianowany członkiem rady państwa, za tę godność w piśmie, do ministerstwa wystósowaném, podziękował. Za powód podał rozmaite wypadki z czasów ostatnich, które go upewniają, że już zaufania swego pana nie posiada. W takich okolicznościach działalność jego w radzie państwa nie obiecuje żadnych owoców. Korespondent dodaje, że Aristarchi dowodził utraty zaufania pomiędzy innemi i tém, iż wszystkie listy, doń adresowane, od chwili powrotu z Niemiec bywają przez pocztę turecką otwierane.

Ambasadorowie niemieccy u dworów zagranicznych, przyjeżdżając obecnie na urlop do ojczyzny, składają wizyty ks. Bismarkowi w Warcynie. Po hr. Münster i p. v. Keudel udał się w środę zeszłą do kanclerza ambasador z Petersburga, jenerał Schweinitz.

Król bawarski mianował dzisiaj komendanta 1 bawarskiego korpusu armii, jenerała von der Tann, wielkim kanclerzem orderu wojskowego Maxa Józefa, a radzcę państwa, Niethарem, wyniósł do stanu dziedzicznych baronów.

FRANCYA.

* Paryż, 24 sierpnia. Mowa, jaką wypowiedział Kardynał-Arcybiskup Donnet przy zagajeniu kongresu stowarzyszeń czeladzi katolickiéj w Bordeaux, wielkie tu zrobiła wrażenie. Koniec téj mowy, w którym dostojny mówca scharakteryzował stósunek swój do Stolicy św., brzmi w obszerniejszém streszczeniu, jak następuje:

> Jeszcze słowo, panowie, a skończę mą mowę. Przed kilku dniami czytałem następujące słowa w buletynie des Oeuvres Ouvrieres: „Kongres poddany jest przedewszystkiém powadze Stolicy św., i dyskrecyi naszych Biskupów". Pozwólcie, że słowa te sobie przywłaszczę. Tak! Przedewszystkiém należy się poddać powadze Stolicy św. Dawno już powiedziano: Gdzie Papież, tam Kościół. Jak nasz Pan Jezus Chrystus, może Papież powiedzieć, że ten, który nie jest z nim, jest przeciwko niemu. Jest tylko jeden środek pozostania katolikiem, to jest trzymania z Nim i bycia tym, kim On jest. Radość mi sprawuje przy schyłku mego życia, które zwyczajną granicę przekroczyło (Kardynał Donnet liczy lat 82), że mogę sobie świadectwo wystawić, iż moje zapatrywania się pod tym względem nigdy się nie zmieniły. Żyłem w smutnych czasach, w których jasne i boskie pojęcie Kościoła w niektórych duszach zaciemnione zostało. Lecz nigdy, ani na jeden dzień, ani na jednę godzinę, serce moje nie doznało słabości. Nigdy się nie przedstawiła lepsza sposobność do mówienia o moich stósunkach, z Stolicą Apostolską. Dla czegożbym tego wypowiedzieć nie mógł? Znałem wszystkich Papieży od końca zeszłego stulecia. W roku 1799 umarł Pius VI w Walencyi. Obie ręce Najwyższego tego kapłana dotknęły głowy pięcioletniego dziecka, które stało się waszym Arcybiskupem. Widziałem Piusa VII w Lyonie, kiedy się udawał w roku 1804 na wielką ceremonią (koronacyą Napoleona I) do Paryża i pobłogosławiony zostałem przez niego, kiedy opuścił więzienie w Fontainebleau, w seminaryum Seint Irénée. Leon XII i Pius VIII krótki tylko czas pozostawali na Stolicy św. Piotra i drugiemu z nich, wówczas jeszcze Kardynałowi de Castiglione, powiedział nasz ambasador, p. Chateaubriand: „Zabierasz miejsce, Ojcze św., pomiędzy monarchami, którzy poddanych swoich sami błogosławią." Słowa te słyszałem, ponieważ się znajdowałem przy boku Msgra de Mont, Arcybiskupa z Tours, którego Karól X wysłał, ażeby nowemu Papieżowi złożył jego życzenia. Grzegorz XVI mianował mnie Biskupem w Rosa i koadjutorem Biskupa w Nancy a późniéj Arcybiskupem w Bordeaux: W roku 1852 udzielił mi Pius IX kapelusz kardynalski i nie było żadnego większego objawu ducha katolickiego podczas jego pontyfikatu, począwszy od wyniesienia do rzędu świętych męczenników Japońskich, aż do ogłoszenia dekretów Soboru Watykańskiego, w którymbym udziału nie wziął. Mogę za tém jeszcze raz powiedzieć: Dla Rzymu serce moje zawsze okazywało dziecięcią miłość. Z Rzymu oczekiwałem zawsze pociechy i światła. Panowie i ukochani synowie w Jezusie Chrystusie! Odrzućcie stanowczo każde słowo, w którémby znajdować się mogła choć najmniejsza różnica pomiędzy naszą wiarą a wiarą zastępcy Jezusa Chrystusa! Pozostańcie zawsze i wszędzie połączeni z widzialną Głową Kościoła węzłami wiary i miłości. W tém spoczywa łaska i spokój, tudzież bezpieczeństwo na czas życia i w godzinę śmierci. Niech się tak stanie!

I takiego księcia Kościoła śmiał minister francuski nazwać ostatnim reprezentantem kościoła galikańskiego? Zaiste trzeba mieć bardzo wybujałą imaginacyą.

Mowa ministra robót publicznych, p. Christophle, miana w Domfort, zawiera ciekawe uwagi o kolejach żelaznych i żegludze w Francyi. Francya posiada obecnie 22,000 kilometrów dróg żelaznych w ruchu, pozostaje zatém w tyle poza wszystkiemi, z nią graniczącemi narodami, a pomiędzy wszystkiemi krajami, które w ogóle drogi żelazne posiadają, zajmuje dopiero szóste miejsce. Dysproporcya ta może być jedynie, według zdania ministra, przez państwo zmienioną; stowarzyszenia bowiem kolei żelaznych nie posiadają tych środków, jakie koniecznie potrzebne są do wykonania nowych linii; mogą one jedynie nie wielką liczbę kilometrów wybudować i oddać do użytku publicznego, gdyż zmuszone są zaciągać na budowę pożyczki i takowe zabezpieczać na regularnych z tych kolei dochodach. W słusznem uznaniu potrzeby uchwaliła téż już budżetowa komisya budowlowa środki, jakie na razie będą potrzebne. Tak samo tuszy minister być popartym przez parlament w projekcie ulepszenia żeglugi na rzekach, mianowicie pomiędzy Paryżem a Rouen, Paryżem a Lyonem, tudzież Lyonem a Marsylią. W końcu zbywa Francyi, jak się wyraża p. Christophle, na portach, któreby były dość głębokie, ażeby do nich zawijać mogły wielkie okręty dziś używanych rozmiarów. Należy zatém także jak najrychléj się postarać o zgłębienie miałkich portów.

Pułki załogi paryskiéj, należące do V korpusu armi—załoga paryska złożona jest z pułków czterech, czy pięciu korpusów — otrzymały przed kilku dniami 4200 nowych karabinów systemu Gras'a. Jak słychać, ma cały garnizon paryski być wkrótce opatrzony w broń tego samego systemu. Minister wojny Berthaut udaje się w tych dniach do Verdun, w celu obejrzenia nowych tamtejszych fortyfikacyi. Obecnie zajmuje się tenże minister bardzo gorliwie organizacyą armii terytoryalnéj.

Francuski poseł w Petersburgu otrzymał, jak donosi Gaulois, rozkaz pozostania na swéj posadzie. W kwestyi serbsko-tureckiéj nie uczyniono dotąd żadnego kroku urzędowego.

Jenerał Faidherbe, naczelny dowódzca armii północnéj w wojnie z roku 1870/71, ma się lepiéj, natomiast ruszył paraliż wiceadmirała Moula, członka rady admiralicyjnéj.

Sąd karny skazał dziś za okrzyki, „Niech żyje cesarz!", wznoszone w dniu 15 b. m., pewnego krawca na 6, księgarza na 8 i służącego pana Berger, prezesa Izby obrachunkowé, na 15-dniowe więzienie. — Żyranta zaś dziennika Droits de l'Homme za obrazę Izb na trzymiesięczne więzienie i na grzywny w wysokości 3,000 franków.

POŁWYSEP BAŁKANSKI.

(Z teatru wojny.)

Z dotychczasowych telegramów trudno rzeczywiście powziąść jakiekolwiek wyobrażenie o obecnéj sytuacyi wojennéj pod Aleksinaczem. Tyle tylko pewna, że obiedwie strony nieprzyjacielskie już dzień szósty, jak to wczorajszy telegram doniósł belgradzki, krwawe toczą boje. Serbowie z podziwienia godną wytrwałością i bohatyrską odwagą bronią każdéj piędzi ziemi. Jaki jest wszakżeż rezultat walki, kto odniósł większe z walk dotychczasowych korzyści, tego nam nie donoszą ani belgradzkie ani tureckie telegramy. Serbskie źródła twierdzą jedynie, że Turcy ustawicznie odpierani, nowe ponawiają ataki. Wczorajsze doniesienie z Petersburga międzynarodowéj ajencyi telegraficznéj o przybyciu pułkownika Horwatowicza na pole walki, gdzie miał uderzyć na tył armii tureckiéj, byłoby wielkiego znaczenia. Ponieważ nic o tém nie mówią telegramy belgradzkie i wiadomość ta nieprawdopodobną się zdaje, należy oczekiwać jéj potwierdzenia. Niepewną daléj zdaje się być rzeczą, czy Turcy osaczyli Aleksinacz, jak to twierdzi telegram z Niżu z dnia 21 b. m., i to także od strony północnéj, gdyż w takim razie musiał był Achmed basza wszystkie pozajmować pozycye poza Aleksinaczem leżące, o czém dotąd żadnéj nie odebraliśmy wiadomości. Aleksinacz leży po wschodniéj stronie Morawy a naokół usypane są szańce, które się ciągną od jednego pagórka do drugiego. Pagórki te zajęli zapewne już Turcy, po stronie wschodniéj Achmud Ejub basza, a po zachodniéj Ali Sahib; ale nie pewnem jest, czy który z wodzów tych, zdobywszy jak szaniec, zstąpił już na równinę doliny morawskiéj,

W braku ważniejszych wiadomości z pola walki podają nam korespondenci dziennikarscy rozmaite szczegóły o pochodzie armii Alieja Sahiba i Achmeda baszów pod Aleksinacz. I tak korespondent do N. Pr. Presse donosi, że Ali Sahib zawdzięcza zwycięzstwo swe Arnautom, którzy wszędzie z szaloną uderzają odwagą. Oni pierwsi poszli na szańce pod Teszycą i męztwem swém pociągnąwszy resztę armii, zdobyli je. O pochodzie zaś Achmeda Ejuba baszy pisze pod dniem 18 bm. korespondent Standarda, że wyruszywszy z Kniażewaca, zwrócił się najprzód w kierunku południowym ku Gramadzie, zkąd pomaszerowawszy daléj, stanął w dwa dni w Rzawcy leżącéj na drodze od Kniażewaca do Aleksinacza. Z Rzawcy podążał Achmed basza już wprost pod Aleksinacz. Byłto straszliwy pochód, który armia turecka odbywać musiała przez góry, do tysiąc stóp wysokości dochodzące. Każde działo trzeba było wciągać na górę. Uciążliwą tę pracę spełniali żołnierze z jak największą ochoczością. Najwięcéj ucierpiała kawalerya, potraciwszy w marszu tym wiele koni. Dnia 17 po południu napotkały przednie straże trzy bataliony serbskie i musiły je do odwrotu w góry Ozren. Z doniesienia tego wykazuje się, że Turcy dobrowolnie opuścili Kniażewac, że zatem łatwą było rzeczą zajęcie go Horwatowiczowi, który stał w Topli, leżącéj dwie godziny drogi od Kniażewaca.

O stanie rzeczy na czarnogórsko-tureckim teatrze wojny znajdujemy w dziennikach różne szczegóły, które w następujący sposób streszczamy: Chociaż zwycięztwo odniesione nad Turkami pod Wuczydołem było bardzo świetne, nie umieli Czarnogórcy należycie zeń korzystać. Klęski nawet sama, którą tamże Turcy ponieśli, byłaby tém większą, gdyby w czasie bitwy nie było stało bezczynnie sześć batalionów, z któremi zamierzał Peko Pawłowicz przejść rzekę i od tyłu uderzyć na Turków. Gdyby planu tego nie był sparaliżował książę Nikita przez swój upór armia Muktara baszy mogłaby była być zupełnie zniszczoną przez odcięcie jéj odwrotu do Bilek. Z powodu tego błędu księcia Peko Pawłowicza do téj chwili jest nieutulony w swym żalu.

Od chwili, jak najlepsze oddziały czarnogórskie, udały się ku granicom Albanii, aby odwrócić grożące Czarnogórzu niebezpieczeństwo od strony południowéj, akcya wojenna została przerwaną w Hercegowinie, dokąd teraz nie przeszkody, nadchodzić mogą posiłki tureckie. Zródła tureckie donoszą téż, że armia turecka w Hercegowinie do tyla została wzmocnioną, że przejść będzie mogła wkrótce do kroków zaczepnych.

Turcy w Albanii znajdują się w przykrem położeniu. Resztki pobitego wojska pod Kuczi dotąd nie zdołały się zgromadzić i ochłonąć ze strachu. Jaki był popłoch pomiędzy Turkami po doznanéj klęsce, wykazuje się ztąd, że w drugi dzień po bitwie znajdowali jeszcze Czarnogórcy żołnierzy tureckich w otworach skalnych ukrytych. W ten sposób odszukano 250 Turków, których pozabijano. Czarnogórcy mają nadzieję wytępić z czasem wszystkie oddziały tureckie w Hercegowinie i północnéj Albanii. Wojna więc nie tak prędko się tu ukończy. Książę Nikita nie obawia się długiéj wojny. Wyraził się on nie dawno temu, że teraźniejsza wojna nie jest dla Czarnogóry wcale uciążliwą. Skarb pełen jest złota a zapasów żywności w magazynach i broni w arsenałach jest tyle, iż przy tych dostatkach bezpiecznie może jeszcze trzy lata prowadzić wojnę.

Ze staréj Serbii donoszą pod dniem 15 b. m., że miasto Prizrend przepełnione jest wojskiem, mimo to codziennie od dni kilku świeżo przez Mitrowicę nadciągają oddziały, jako to dyfy i arabscy baszybożuki. Oczekują tu na przybycia 3000 Egipcyan. Specyaliści wojskowi utrzymują, że niezadługo przyjdzie pomiędzy Prizrendem a Sienicą do krwawych bojów i w chwili, skoro książę Nikita połączy się z armią serbską Czolak Anticza, który dotąd

Dodate

Dodatek do Kuryera Poznańskiego Nr. 194.

Sobota, 26 sierpnia 1876.

Jaworem. W Nowym Bazarze stawiają y barykady. Do pracy téj zajęto także chrześ-

ARCHIPELAG GRECKI.

* Kandya. Niezadowolenie i wzburzenie ów wzrasta tu z dniem każdym i potrzeba éj tylko iskierki, iżby nagromadzony ma- ał palny wybuchł potężnym płomieniem. zasu, w którym jenerał gubernator Reouf oznajmił w imieniu W. Porty Kandyj- om, iż rząd turecki nie może uczynić zadość niom kandyjskiego zgromadzenia narodowego, ie na wyspie ciągłe wzburzenie umysłów loby przyszło już niezawodnie do wybuchu, y rząd ateński nie był na drodze poufnéj ział wyspiarzom powstania. Doradzał i do- on Kandyjczykom, ażeby przedewszystkiém li się wszelkiemi możliwemi środkami iemi nakłonić rząd turecki do ustępstw zaprowadzenia obiecanych reform. Rady osłuchano. Ale postępowanie władz tu- ch, jako téż saméj ludności, tamże za- kałéj jest tego rodzaju, że Kandyjczycy prędzéj, czy późniéj, zniewoleni chwycić za Turcy powiadają: „Nie możemy zezwo- rozszerzenie politycznych praw chrześcian, iem przez to zaszkodzilibyśmy religijnym, cznym i handlowym interesom mahome- Kilku przywódców na wyspie zamie- ułożyć memoryał o położeniu chrześcian Kandyi i rozesłać go do dworów eu- kich, ale odstąpiono od tego zamiaru, waż przekonano się, że tego rodzaju memo- nie mają żadnego znaczenia. W czasach ich mnożą się symptomata, które każą się lać, że mimo przyjacielskich rad, nadcho- h z Grecyi, powstanie na Kandyi stało się nieuniknioną. W stolicy kandyjskiéj gło- przemycaniu broni z Sfakii, o nocnych kach młodzieży, przeważnie synów najzna- ych rodzin. Na tych schadzkach miano program akcyi, zupełnie odmienny od mu dotychczasowych przywódców ruchu. Kandyjczycy domagają się dla kraju swe- iego samego stanowiska, jakie zajmują tureckie państewka lenne. Ta idea kieł- już od dawna, ale stronnictwo narodowo- e, które dąży do połączenia wszystkich w heleńskich w jedno greckie państwo e, sprzeciwiało się urzeczywistnieniu téj

obecnéj chwili zyskała powyższa idea wielu zwolenników i, jeżeli przyjdzie do u, to program młodych stanie się sztan- około którego zgromadzą się powstańcy. nym klasztorze niedaleko Caney odbyło omadzenie przeszło 30 archontów (wójtów ch), na którém zastanawiano się nad nie- n położeniem wyspy i nad niepewnością mienia. Rezultatem długich narad była a, że na wypadek dalszego trwania takich ów należy przygotować się do walki. — s i Cypru nadchodzą także niepokojące

ak do Pol. Corr. donoszą, przyszło już lewu krwi w stolicy wyspy, w mieście Re- Pewien Turek podczas sprzeczki z ku- greckim strzelił do przeciwnika i ciężko go Na odgłos strzału zbiegli się Turcy i Gre- rzyszło do bajki, w któréj zabito sześciu w i kilku Greków ciężko raniono. W mie- owstał wielki popłoch i pozamykano wszy- składy. Cała załoga turecka obozuje na n, ludność zaś chrześciańska albo zabary- ała się w domach, albo stroniła się w gó- eouf basza, gubernator wyspy, powołał na Hobarta baszę i równocześnie zażądał po- z Carogrodu. Zaburzenia te, jak wielu awia, wywołać mogą ogólne powstanie lu- kandyjskiéj.

TELEGRAMY.

ntwerpia, 25 sierpnia. Parowiec bel- „Punch“ z linii White-Cross przybył wczo- Nowego Jorku z pełnym ładunkiem, ale iem na pokładzie do Vlissingen. Udało awdzie osoby, na okręcie się znajdujące, wać, lecz okręt sam i ładunek uważają za e. Jak słychać, jest okręt z ładunkiem eczony na 2 miliony.

arogród, 24 sierpnia. Dziennikowi e de Bosphore zakazano, z powodu za- enia artykułu pod napisem: „Rosyanie tanie bułgarskie“, wychodzić. — Nowe ze papierowe puszczone zostaną w kurs chodzącą sobotę.

aryż, 25 sierpnia. Tutejszemu ambasa- w Berlinie, wicehrabiemu de Gontaut- nakazano podobno zaczekać w Paryżu za em księcia Decazes i dopiero po zobacze- z nim, dyplomata ten wyjechać będzie a swą posadę.

zym, 25 sierpnia. Jak dziennik Italie uda się prezes ministerstwa Depretis rzystwie ministrów Zanardelli i Melegari ajcaryi i zjedzie się w Locarno z radzcami szwajcarskiego Welti i Schench, w celu rania z nimi w kwestyi kolei żelaznéj św.

Nowy Jork, 25 sierpnia. Układ z Rotszyldem i syndykatem tutejszych banków o emisyą $4^1/_2$ procentowéj pożyczki w wysokości 300 milionów dolarów stanowczo obecnie zawarty został. Przejęto na pierwszy początek 40 milionów al pari z $^1/_2$ prct. komisowego.

Ostatnie telegramy.

Londyn, 26 sierpnia. Jak się biuro Reutera dowiaduje, postanowił rząd angielski wysłać dla rannych Turków pewną liczbę pakunków, oznaczonych czerwonym krzyżem a zawierających namioty szpitalowe, flagi genewskiéj konwencyi. Wczoraj wysłano tę przesyłkę z Woolwich na plac boju.

Wykonywanie praw kościelno-politycznych.

* **Z Lublina**, na Górnym Szląsku, piszą do Gazety Górnoszląskiéj pod dniem 16 bm.:

Przed sędzią policyjnym toczyła się tu dzisiaj sprawa, która ogólnie zainteresowała, dla tego, że taka sprawa dotychczas przez sądy szląskie jeszcze rozstrzygnięta nie została. Proboszcz państwowy Kenty z Boronowa wnioskował już w kwietniu r. b. u prokuratora o ukaranie ks. proboszcza Hrabaka z Sodów za to, że ks. H. chrzcił dzieci z parafii boronowskiéj. Prokurator jednakowoż Kentego z wnioskiem swoim oddalił; ks. K. udał się więc do prokuratora policyjnego (Polizeianwalt) i prosił na mocy paragrafów 427 i 434 tytułu 11 części IIgiéj prawa krajowego o ukaranie ks. H., że ostatni od maja do lipca rb. ochrzcił 13 dzieci z parafii boronowskiéj bez jego pozwolenia. Świadków było 16. Ks. proboszcz H. stawił się na termin i przyznał, że dzieci ochrzcił, że atoli do tego miał prawo a niewinność swoją na końcu rozprawy udowodni. Wszyscy świadkowie pod przysięgą zeznali, że oni za chrzest dzieci księdzu nic nie zapłacili, wskutek czego prokurator policyjny oskarżenie swoje jako bezpodstawne cofnął a ks. H. od kary i kosztów uwolnionym został.

* Nowy komisarz do administrowania majątku kościelnego w archidyecezyi gnieźnieńskiéj p. Perkuhn nasyła pilnie, jak nam donoszą dozory kościelne monitami. Od księdza Sieg, proboszcza w Orchowie, kazał ściągnąć 15 grzywien jeszcze za niekorespondowanie z jego poprzednikiem w urzędzie p. Nollau. Ponieważ egzekutor nic zabrać nie mógł, przeto postanowiono podobno znów meszne ks. Siegowi obłożyć aresztem.

Kuryer miejscowy i prowincyonalny.

* **Doniesienia urzędowe.** Najj. Pan raczył mianować tajnego radzcę rejencyjnego i radzcę referującego w ministerstwie wyznań, oświecenia i spraw lekarskich von Cranach pozostawiając mu rangę radzców drugiéj klasy, starostą w Hanowerze.

* **Doniesienia kościelne.** Jutro w Archikatedrze odpust Poświęcenia kościoła; sumę celebrować będzie ks. kanonik Dorszewski, kazanie powie ks. penitencyarz Jaskulski.

* **Zebrania przedwyborcze** powiatowe w naszém W. Księstwie Poznańskiém po większéj części ukończone już zostały. Odbędą się tylko jeszcze w Poznaniu na miasto Poznań dnia 5 września (zebranie uzupełniające); w Obornikach na powiat obornicki 27 bm., w Ostrowie na powiat odolanowski dnia 28 bm.; w Kościanie na powiat kościański dnia 27 bm.; w Trzemesznie na powiat mogilnicki nowe zebranie, ponieważ przeszłe zerwaném zostało; w Krotoszynie na powiat krotoszyński dnia 12 września.

W Prusach Zachodnich po wszystkich powiatach zebrania przedwyborcze już są ukończone. Zjazd delegatów nastąpi z prowincyi téj jeszcze w tym miesiącu, dnia 30, w Chełmnie.

* **Nowy gmach sądowy** przy Alei już tak daleko ukończonym został, że będzie można doń, jak donosi Posener Ztg., przenieść od 1 października b. r. wydział kryminalny tutejszego sądu powiatowego, sądy przysięgłych, biura prokuratoryi i więźniów do lokalów więziennych, po za nowym gmachem sądowym wzniesionych.

* **Członkowie dyrekcyi** wodociągów tutejszych udali się onegdaj po południu, wskutek poprzedniéj umowy z tymi oficerami inżynieryi, ktorzy kierują budową wysuniętych fortów pod Poznaniem, na miejsce budowy owych fortów. Chodziło tu głównie o to, czyby miasto nie zgodziło się na odciągnięcie wody, która zalewa roboty przy forcie VIII pomiędzy Junikowem a Marcelinem. Do ugody dotąd żadnéj nie przyszło, gdyż ta zależeć będzie od oferty, jaką dyrekcya budowy fortecznéj poda miastu za odprowadzenie ztamtąd do wodociągów miejskich zbytecznego napływu wody, która ma być zresztą wyborowéj jakości. Przy fortach VII (Jerzyce) i IX (Górczyn) daje się przeciwnie uczuwać wielki brak wody, pomimo że wiercono już tam do 18 metrów głębokości, tak że wytryskająca woda zaledwie starczy do wykonywania robót mularskich.

* **Na wystawienie części żelaznych** przy nowym tutejszym moście przez Wartę złożono w terminie submisyjnym dnia 19 b. m. 17 ofert. Z trzech fabryk maszyn w naszém mieście konkurowała jedynie fabryka „Urbanowski, Romocki i Sp.“ i podjęła się roboty żądane wykonać za 79,903 marki, podczas kiedy najniższą ofertę podała Huta Laury (79, 509 marek). Magistrat przyjął ofertę Huty Laura, nie wiemy, czy dla tego, że jest niższa o 400 marek, od oferty fabryki p. Urbanowskiego, które na decyzyą pewnie wpłynąć nie mogły, czy też może dla innych przyczyn. Nam się zdaje, że przy budowlach miejskich miejscowe firmy, o ile możności, uwzględniane być powinny, bo zamiejscowe miastu naszemu podatków nie opłacają.

* **Zona** jednego z tutejszych szewców przybyła koleją żelazną onegdaj z jarmarku w Buku, gdzie 45 marek zebrała za sprzedany towar. Pieniądze te schowała w szary woreczek, a ten obwinęła w białą chustkę. Wyszedłszy z wagonu, spostrzegła, że pieniądze jéj zginęły, o czém natychmiast zawiadomiła jednego z urzędników kolejowych. Podejrzenie o popełnienie kradzieży skierowało się na dwóch handlarzy i na żonę jednego z nich. Natychmiast przedsięwzięta rewizya wykazała, że osoby miały większą sumę pieniędzy przy sobie; u żony, zaś handlarza znaleziono owę chusteczkę szewcowéj. Wszystkie trzy osoby, podejrzane o złodziejstwo, aresztowano.

* **Aresztowano** tu dwóch czeladników szewskich z Szamotuł, którzy oskarżeni są o ciężkie pobicie człowieka. Uwięziono również chłopca do posługi, który pryncypałowi swemu angielskie nożyce do przykrawania, zamiast je zanieść do zaostrzenia, jak mu było poruczoném, sprzedał za 45 fenigów i pieniądze te wydał na swoje potrzeby. W handlu kosztują podobne nożyce 18 marek.

* **Rynsztoki** w mieście tutejszém mają być w czasie suszy co czwartek spłukiwane wodą z wodociągów. Rozporządzenie to wydano nieco zapóźno, bo największe susze pewnie już minęły. Zawsze przecież lepiéj późno, niż nigdy.

* **Posener Ztg.** donosi, że na nabożeństwo księdza Brenka w Piaskach i księdza Lizaka w Pieraniu zaledwie kilka osób uczęszcza. Proces o zaburzenia w kościele w Pieraniu ma się doczekać, jak twierdzi pomieniona Gazeta, drugiéj edycyi, gdyż inspektorowi policyi p. Büttner miało się udać wykryć więcéj przewódców w rozruchu Pierańskim i świadków, którzy rzekomo fałszywe w pierwszym procesie oddali świadectwo.

* **W Pudliszkach,** pod Bojanowem, zgorzały dnia 22 b. m. zabudowania trzech gospodarzy.

* **Na pola folwarku Grzybowo**, w powiecie wschowskim, spadła szarańcza na przestrzeni 300 morgów. Urząd ziemiański przedsięwziął natychmiast potrzebne środki ostrożności.

* **Korespondent bydgoski** do Gaz. Tor. proponując we wczorajszym numerze „aby ci co kierują losami Dziennika i Kuryera zmienili odnośne redakcye.“ Zapomniał dodać, aby „odnośne redakcye“ powierzono jakiemu „brzuchomówcy“ któryby równocześnie obydwa pisma mógł redagować. Toć pewien „politycznie wytrawny“ mąż pisywał niedawnemi czasy, jak się pokazało równocześnie w Dzienniku przeciw Kuryerowi a w Kuryerze przeciw Dziennikowi.

* **W parafii Oliwskiéj**, jak donosi Pielgrzym, pomiędzy proboszczem, któremu rząd wypłaca dochód, choć żadnego oświadczenia nie dał, a większą częścią parafian jeszcze nie stanęła zgoda, choć przed niejakim czasem na się to zanosiło.

* **W Biały,** na Górnym Szlązku, udał się zarząd stowarzyszenia ludowego do ministra spraw wewnętrznych, zużaleniem na policyą tamtejszą, która zakazywała często używania języka polskiego na zgromadzeniach publicznych. P. minister przyznał policyi słuszność.

* **Karol Sampławski,** najstarszy w obywatelstwie ziemskiem na Chełmińskiéj ziemi, dziedzic Zaskocza pod Wąbrzeźnem, umarł po długoletnich cierpieniach 23 b. m. w Karlsbadzie, gdzie od tygodni kilku dla kuracyi przebywał. Zmarły liczył lat 72, które na cichéj pracy w wiejskiéj zagrodzie przeżył, czyniąc dobrze, gdzie mógł, służąc długie lata jako radzca landszaftowy współobywatelom i osuszając wiele łez nieszczęśliwym, dla których miał zawsze otwartą rękę. Cześć jego pamięci!

* **Z Wiednia** telegrafują pod dniem 24 sierpnia do Gaz. Lwowskiéj, że ksiądz Kajetanowicz mianowany został kanonikiem kapituły arcybiskupiéj orm ańskiéj we Lwowie.

* **Legenda o domu Abrahama.** Czytelnicy po raz pierwszy może wraz z nami dowiedzą się o tém, że po dziś dzień—według podania—istnieje miejscowość, w któréj urodził się i zamieszkiwał patryarcha Abraham, biblijna Ur Kassdim a chaldejska Ur, położona nieopodal dzisiejszego miasta Nisibinu w prowincyi Mezopotamijskiéj Irak Arabi. Dzisiejsze Ur jest to skromna włość zamieszkała przeważnie przez Kurdów, używających po dziś dzień dyalektu starochaldejskiego. Otóż w téj wsi kurdyjskiéj pokazują dotąd niezmiernie starożytny, chylący się do upadku domek, w którym nikt za ludzkiéj pamięci nie mieszkał i nie mieszka, i który już od wieków uważany bywa za ojcowiznę Abrahama i za miejsce urodzenia tego patryarchy. Jak od wieków tak i dziś jeszcze tysiące mahometan, żydów i chrześcian z najdalszych okolic odwiedza ten domek, by tam złożyć cześć praojcu rodu ludzkiego i polecić się opiece jego niebieskiéj. Po spełnieniu nabożeństwa w domku, pielgrzymi zazwyczaj udają się do pobliskiéj studzienki, w któréj Abraham pacholęciem jeszcze czerpać miał wodę, i krzepią się tam krynicznym zdrojem, posiadającym podług wiary ogółu moc świętą leczenia. W ostatnich czasach doniesiono jednemu z pism europejskich z Aleppu, że legendowy domek Abrahama ma być w tych czasach zrestaurowany, a nadto mahometanie zamierzają wznieść obok niego moszeę.

* **Kalendarz.** Jutro, w niedzielę dnia 27 sierpnia Cezarego b. Wschód słońca o godzinie 5 minut 2. Zachód o godzinie 7.

Długość dnia 13 godzin 58 minut.

Wypadki historyczne. 1492 Wstąpienie na tron Jana Olbrachta. — 1596 Przeprawa przez Dniestr na Wołoszczyznę Jana Zamojskiego. — 1610 Królewicz Władysław na tron moskiewski zapraszany. — 1764 Sejm elekcyjny. — 1831 Utarczka w Żelechowie.

Pojutrze, w poniedziałek dnia 28 sierpnia, Augustyna b. Wschód słońca o godzinie 5 minut 4. Zachód o godzinie 6 minut 57.

Długość dnia 13 godzin 53 minut.

Wypadki historyczne. 1660 Polacy oblegają Mohilew. — 1677 Śmierć prymasa Andrzeja Olszowskiego. — 1831 Zwycięztwo pod Międzyrzeczem i Rogoźnicą.

Jarmarki: Dnia 28 sierpnia: Tuczno, Gołąb, Frauenburg, Freino, Olawa, Namysłów, Neurode, Oleśnica, Psiepole, Stróża, Strzygłów, Więzów, Wilhelmsthal, Głogówek, Bieruń, Paczków, Kotzenau, Libawa, Naumburg pow. bol., Neusalz, Grudziądz, Grabia. 29 sierpnia. Schöndorf, Lorenzdorf. Grodzisk, Krobia, Pniewy, Człopa, Gurzno, Odolanów, Rogoźno, Ścinawa. 30 sierpnia. Ostroróg, Iława, Piłkały, Friedland, Olawa, Schlichtingowa, Witkowo. 31 sierpnia. Kębłowo, Kiszkowo, Koronowo, Kruświca, Flötzenstein, Frydland, Nowemiasto n. Dr. Dnia 1 września. Iława, Nowe, Sztum, Biskupice, Alberga, Zelwałd.

DONIESIENIA LITERACKIE.

* **Pan Wodpol**, znany w mieście naszém artysta, ułożył Polonez na fortepian, poświęcił go pani Zofii de Goetzendorf-Grabowskiéj i wydał w księgarni p. Leitgebra.

* **PP. Edmund Drzewiecki i Wojciech Simon** napisali libreto do operetki, osnute na tle ludowém p. t. „Czerwona wstążka.“ Muzykę dorabia jeden z tutejszych kompozytorów.

* **Niedziela** wyszedł Nr. 100 i zawiera: Modlitwa kościelna. — Na niedzielę XII. po Swiątkach. — Przemówienie Ojca ś. VI. — Opatrzność Boska. — Okrucieństwa dzisiejszéj wojny. — Z Marpingen. — Oświadczenie. — O naszéj biédzie, co nas czeka. — Ze świata.

* **Gwiazdy** wyszedł nr. 35 i zawiera: Dziecinne lata (wiersz). — Stósunek Kościoła do państwa. — Pogadanki o polskiéj literaturze IV. — O mowie zwierząt. Chełmno (z rycinami). — Mężna córka (dokończenie.) — Co tam słychać w świecie? — Rozwiązanie szarady w nr. 33 „Gwiazdy.“ — Polecenia godne obrazy. — Odpowiedzi Redakcyi. — Kalendarz. — Inzeraty.

PRZYBYLI DO POZNANIA

dnia 26 sierpnia.

LUZINSKIEGO GRAND HOTEL DE FRANCE. Błociszewski z żoną z Przecławia, pani Urbanowska z Turostowa, hr. Dunin z Broniszewic, Loeff z żoną z Berlina, Haeker z Plauen.

Ceny ziemiopłodów na targach zamiejscowych.

Wrocław, 25 sierpnia.

Żyto: za 3000 funt. wyżéj, wypow. 2000 centna upł. wyp. sierp. i sierp.-wrz. 154 ż. wrz.-paźd. 154—153,50—154 pł. i ż. paź.-list. 153,50—154 p. i ż. list.-gr. 153—153,50 p. grudz.-stycz. —- płc. stycz.-luty — żąd. luty-marzec — pł. i żąd. marzec-kw. — pł. kw.-maj 156,— pł. i żąd.

Pszenica: za 2000 kilo, wypowiedziano — żąd, na bieżący miesiąc 180 żądano czerw.-lip. —,— płc., wrzes.-paź. 180,— żąd.; płc Wypow. —— cent.

Owies: za 1000 kilo 134,— żąd.; —,— pł. lipiec wrz-paźdz. 134,— p. paz.-listop. i list.-grudz. 134, pł. Kw.-maj — żąd.,

Rzep per 1000 kil. 290 żąd., wyp. —

Oléj rzepiowy: spok., za 100 kil. z beczką — wypowiedz. 100 cent. w miejscu 67,— marek żąd., sierp. 66,— żąd. sierp.-wrześ. 66,— żąd. wrz.-paź. 65,— ż. i płac. paz.-list. i list.-grud. 66,— żąd. kw.-maj 66,50 żąd.

Okowita: za 100 lit. po 100 pct. słabo, — wypowiedz. — litr., w miejscu 49,50 żąd. 49,— płc. na sierpień. i sierp-wrzes. 48,80 ż. wrz.-paźd. 48—48,80 żąd. r, paźdz.-listop. 49 ż. list.-grud. 48 p. i grud.-stycz. — kw.-maj 49,- płc.

Makuchy rzepiowe za 50 kil. słabo, 7,20 —7,50 mar., na wrzes.-paźd. 7,30 m.

Makuchy siem. za 50 kil. 9,80—10 mar.

Łubin, spok., żółty 9,——10,80 marek, nieb. 9,50—11,— m.

Tymotka, za 50 kilogr., 30—34—38 m.

Siano 2,40—2,80 mar. za 50 kil.

Ceny wypowiedziane na 26 sierpnia: żyto 154,— mrk. pszenica 180,— marek, jęczmień —,— marek. owies 134 m., rzep 290, m., oléj rzepiowy 66,— m. okowita 49,— m.

Notatka giełdowa co do **spirytusu** kartofl: za 100 l. po 100 ptc. tral. w miejscu 49,50 żąd. 49,— pł.

Mąka słaba, za 100 kilo. Pszenna piękn. stara 32,25 do 33,25 m. Pszenna n. 29,75—30,75 m. Rżanna piękn. 28,50—29 m. Rżanna śred. 27,25—28,25 m. Rżanna na paszę 10,50—11,50 m. Osucie pszenne 7,50—8,50 m.

Ceny targ. w Wrocławiu - dnia 25 sierpnia		TOWAR piękny		średni		pośledni	
Pszenica	100 kilogr.	18	70	20	70	17	10
Żyto	= =	18	—	17	—	16	50
Jęczmień	= =	13	80	13	40	12	90
Owies	= =	14	80	14	30	13	90
Groch do gotowania	= =	20	50	19	—	17	50
Groch na paszę	= =	—	—	—	—	—	—
Rzep latowy	= =	29	75	27	25	21	50
Rzep zimowy	= =	—	—	—	—	—	—
Rzepik latowy	= =	—	—	—	—	—	—
Rzepik zimowy	= =	29	—	26	—	20	—
Siemię lniane	= =	27	—	25	—	21	—
Len	= =	—	—	—	—	—	—
Tatarka	= =	—	—	—	—	—	—
Kartofle	= =	—	—	—	—	—	—
Wyka	= =	—	—	—	—	—	—
Łubin żółty	= =	—	—	—	—	—	—
Łubin niebieski	= =	—	—	—	—	—	—
Koniczyna czerwona	= =	—	—	—	—	—	—
Koniczyna biała	= =	—	—	—	—	—	—

Telegram giełdowy Kuryera Poznańskiego.

Berlin, dnia 25 sierpnia 1876. (Kursa końcowe.)

Pszenica słabo,		**Owies** sierpień	155,—
Wrz.-paźdz.	187,—	Wypow. żyta	— —
Paźdz.-listop.	190,50	Wypow. okow.	0,000
Kwiec.-maj	200,50	**Kapitały**	
Żyto słabo		Galicyany	83,30
Sierpień	146.—	Pr. pap. państ.	94,20
Wrz.-paźdz.	146,—	Poz. 4% list. z.	95,30
Kwiec.-maj	155,50	Poz. list. ren.	96,90
Oléj rzep. słabo		Austr. los 1860	100,90
sierp.	66,40	Włochy	72,80
Wrz.-paźdz.	67,60	Amerykany	99,50
Kwiec.-maj	—,—	Turki	11,75
Okowita spok.		7½% Rumuń.	15,30
w miejscu	51,50	Pol. lik. I. zast.	68,75
Sierp.-Wrz.	5060	Rosyj. bknot.	267,75
Wrz.-paźdz.	50,60	Sreb. rnt. aust.	58,40
Kwiec.-maj	51,30	Aus. akc. kred.	235,—
	—,—	Koléj Państw	467,50
		Lombardy	124,50

Szczecin, dnia 25 sierpnia 1876. (Kursa końcowe.)

Pszenica stale		**Okowita** staléj	
Wrzes.-paźdz.	193,50	w miejscu	48,50
Paźdz.-Listop.	196,—	sierp.-wrz.	—,—
Kwiec.-maj	203,—	Wrz.-paźdz.	48,60
Żyto stale		kw.-maj	50,30
Sierpień	142,—	**Owies**	
Wrześ.paźdz.	143,—	Lipiec	—,—
Paźdz.-Listop.	146,50	Wrz.-paź.	150,—
Kw.-maj	154,—	**Petroleum**	
Oléj rzep. słabo		Jesień	16,80
Sierpień.	65,50		
Wrz.-paźdz.	65,50		

(Nadesłano.)

Zwracamy uwagę czytelników na dołączony do dzisiejszego numeru z księgarni **M. Leitgebra i Spółki** w Poznaniu prospekt na znamienite dzieło

Veuillota,

Jezus Chrystus.

W Ostrowie,

w hotelu Langego, odbędzie się dnia 28 sierpnia rb o godz. 2 po południu zebranie przedwyborcze na powiat odolanowski, celem wybrania komitetu wyborczego delegata i kandydatów do pruskiéj Izby poselskiéj i parlamentu niemieckiego, na które zaprasza wyborców 225

Komitet.

Prawdziwy ocet winny

do marynatów poleca hurtownie i detalicznie (231)

Fabryka octu winnego
Józefa Freudenreicha jr.
Poznań, Rynek 42.

F. Bogusławski

Magazyn towarów bławatnych i konfekcyi damskich
w Bazarze

wyprzedaje przy schyłku sezonu pozostałe towary latowe jako to: **bareże, perkaliki, wełniane** i **półwełniane wyroby,** oraz **gotowe kostiumy i okrycia po znacznie obniżonych cenach,** na co się zwraca uwagę Szanownych Klientek. (197)

Handel win

hurtowny i cząstkowy
Antoniego Pfitznera
w Poznaniu

poleca swój znaczny skład win węgierskich z różnych lat osobiście na Węgrzech zakupionych — od 65—180 tal. za beczkę, kupujący **całemi beczkami** za **gotówkę** mają pewne korzyści — daléj wina starsze na butelkach i gąsiorkach po cenach umiarkowanych; również utrzymuję znaczny skład win czerwonych z Bordeaux od 3—8 złp. za butelkę, wina reńskie, moselskie, hiszpańskie, szampańskie po cenach miernych. Biorący najmniéj tuzin butelek ma ceny zniżone. 71)

Szanownym Panom Obywatelom polecam gustownie a jak najtaniéj

Landauety, karety, najrozmaitsze Wolanty najnowszéj konstrukcyi.

Reparacye wszelkiego rodzaju jako też przeistoczenia przyjmuję i wykonuję wedle umowy spiesznie, rzetelnie po **cenach umiarkowanych.** (419)

Maksymilian Andruszewski,
dawniéj Otton Seidel
fabryka pojazdów
Wielkie Garbary Nr. 51.

FRANKFURT A. M. HAMBURG HANNOVER KÖLN

AMSTERDAM BERLIN BRESLAU DRESDEN

KARLSRUHE LEIPZIG MAGDEBURG MÜNCHEN

G. L. Daube & Co.

CENTRAL-ANNONCEN-EXPEDITION
der deutschen und ausländischen Zeitungen.
Alleinige und ausschliessliche Vertreter
der Mehrzahl der bedeutenderen **niederländischen, belgischen** und **italienischen** Journale.

Haupt-Annahme-Bureau
für Inserate in die Allgem. Anzeigen zur Gartenlaube.

Tägliche directe Expedition aller Arten von Anzeigen und Reclamen in alle Zeitungen, Localblätter, Reisebücher, Kalender etc. der Welt.
Prompte, discrete und billigste Bedienung.

Verzeichniss der Zeitungen aller Länder sowie **Kostenvoranschläge** stehen gratis-franco zu Diensten.
Auf Wunsch **Stylisirung** der **Annoncen** und **Reclamen.** Rascheste und billigste Anfertigung von Drucksachen durch eigene Buchdruckerei mit Dampf-Schnellpressenbetrieb.

WIEN STUTTGART PRAG PARIS

Czcigodnemu i wielce ukochanomu (521)

X. dziekanowi Rzeźniewskiemu

składa w dniu Jego Imienin najszczersze życzenia
osierocona parafia.
Jarocin, 28 sierpnia 1876.

Prośba o pomoc.

Dnia 21 sierpnia o godz. 12 w poł. okropne nawiedziło wieś Boruszyn w pow. Obornickim nieszczęście. Pożar pochłonął w przeciągu dwóch godzin siedm gospodarstw ze wszystkiemi budynkami i całém tegoroczném żniwem i 15 zabudowań zagrodniczych. Straty wielkie — około 90,000 marek wynoszące — a położenie pogorzelców tym opłakańsze, iż żaden nie był zabezpieczonym. Trzydzieści przeszło familii bez chleba i dachu wyciąga ręce i wznosi błaganie do serc miłosiernych o wsparcie i zlitowanie.

Komitet, w celu przyjścia w pomoc tym nieszczęśliwym utworzony a składający się z pana Lossowa, X. prob. Alejskiego i panów Dybysławskiego i Merdaszewskiego, uprasza jak najuniżeniéj wszelkie datki, jakieby dobroczynna ręka na rzecz tych poszkodowanych złożyć chciała, na ręce X. prob. **Alejskiego Boruszyn p. Połajewo** przesyłać. (239)

Prośba o pomoc.

Dnia 18 bm. wybuchł ogień w naszem mieście, który pomimo silnéj obrony pięć domów w perzynę obrócił. Właściciele tychże domów nie byli zabezpieczeni w towarzystwie ogniowem, a zatém wielkie ponieśli szkody. Ponieważ miasto nasze nie jest wstanie poszkodowanych dostatecznie wspomódz, wzywa się przeto ludzi szlachetnych, aby przez łaskawe datki chociaż w części poratowali nieszczęśliwych.

Poniec, 24 sierpnia 1876.
Z upoważnienia komitetu
A. Marchwiński
aptekarz.

Codzienne przesyłki świeżych słodkich winogron węgierskich odbiera
A. Cichowicz.

Restauracya
i Billard

do sprzedania. Bliższych wiadomości udzieli (252)
I. Baro
w Tunelu teatru polskiego.

Wszelkiego obuwia
wyprzedaż sądowa po znacznie zniżonych cenach. (250)
Plac Wilhelmowski 10
C. J. Cleinow
zawiadowca masy konkursowéj.

Handel porcelany i szkła
J. Kusztelana
w Poznaniu w Bazarze
poleca

tuzin talerzy	4	M.
tuzin filiżanek	3	M.
tuzin szklanek	1,20	M.

Pod gwarancyą
Vinum de vite
(digna sacra)
z zakupionych na ten cel **winogron na własnéj tłoczni wyciśnione,** nie sztucznie klarowane bez wszelkich przymieszek, 75 do 180 marek za 100 litrów w beczkach lub butelkach dostarcza i poleca się Szanownemu Duchowieństwu (207)
Teodor Hohoff skład win
Erbach im Rheingau.

Lokomobilę,

o sile 8 koni, używaną. lecz w normalnym stanie ma za bardzo przystępną cenę na sprzedaż (191)

Brąchnówko

pod Chełmżą (Culmsee) st. kolei żel. Toruń i Turzno. Nabyć tu także można stado krów czystéj krwi **Shorthorn, buhaje** téj saméj krwi i **Amsterdamskie** (holenderskie) różnego wieku. Przyjmuje się nadto zamówienia na cielęta.

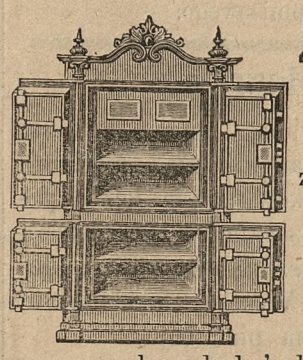

Żel. szafy do pieniędzy

z trzema kluczami, stósowne **dla kas kościelnych** jako i
żelazne szkatułki
ostatnie także do wmurowania.
Wagi do ważenia bydła, wagi decymalne poleca
handel żelaza. Szewska ulica Nr. 17. (97)
T. Krzyżanowski.

Stolarnia dla **budowli i mebli** w Poznaniu, **W. Garbary 53.**

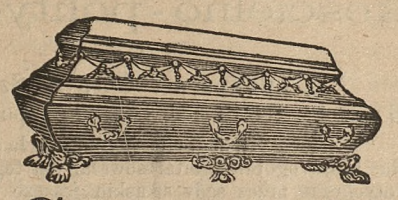

Skład **trumien,** róg **N. Rynku i ul. za Bramką** w Poznaniu.

S. Goszczyński.

Piece pokojowe,

jako też **rury z gliny, wazy, figury, balustrady, nadstawki nad kominy, ozdoby budowlane** i **zasłaniające surowiec** itd. itd. poleca (6)
Szląska fabryka wyrobów z gliny
w **Tschauschwitz** pod **Nisą** (Neisse).

Sprzedaż hurtowna

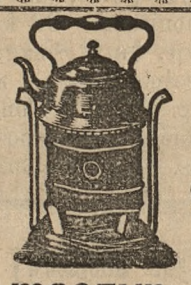

i cząstkowa

Petroleowych maszyn do gotowania
najnowszych konstrukcyi wraz z należącemi do tego naczyniami u
S. J. Auerbach.
Cenniki i **rysunki** na żądanie gratis.

Handel szkła szybowego, szklarnia i fabryka ram
M. Nowickiego & Grünastla
Poznań, Jezuicka ulica Nr. 5
poleca: **Szkło szybowe** we wszelkich gatunkach. **Ramy do obrazów, Lisztwy** i rozety do firanek. **Obrazy** na płótnie i papierze Obrazy Matki Boskiéj Częstochowskiéj na płótnie i blasze. **Lichtarze** żelazne całe złocone, **baldachimy, chorągwie, kierce, krzyże, ołtarzyki** do noszenia, **figury** na bożemęki i cmentarze- Nadto oprawia **obrazy** i podejmuje się wszelkich robót
szklarskich, pozłotniczych i rzeźbiarskich.

Krzyże
i inne **nagrobki** z marmuru, piaskowca itd. pięknie i tanio się wykonują i są zawsze w zapasie u (785)
B. Loewenherz nast.
A. Schlesinger.
Poznań, ul. Bramkowa Nr. 14.
obok rejencyi.

Pańskie pomieszkania
z 4 i 8 pokoi, oranżeryi i kuchni i t. p. oraz stajnią z remizą zaraz lub od św. Michała do wynajęcia. (223)
ulica Sto Marcińska No. 6.
obok placu Mickiewicza.

Bez wszelkich kosztów

i pocztą opłaconą, rozsyłamy na żądanie przeszło **100** stronic obejmujący i **licznemi świadectwami od szczęśliwie uleczonych** nadesłanemi zaopatrzony **Wyciąg** z **„Dra Airy Metody naturalnego leczenia."** Każdy zatém kto o **dobroci** téj **illustrowanéj** i **400** stronic obejmującéj **książki oryginalnéj** (**cena 1 M. za egz.,** w każdéj prawie księgarni na składzie) chce się przekonać, niech sobie najpierw nadesłać każe **Wyciąg gratisowy** z tejże, przez **Richter's Verlags-Anstalt** (księgarnię nakładową) w **Lipsku** (Leipzig).

W Poznaniu u M. Leitgebra i Sp.

Majewskiego
Krople warszawskie
Nr. 1 oddala natychmiast prawie każdy ból zębów
Nr. 2 przeciw rwaniu w uszach
Nr. 3 do wypłukiwania ust.
Numer 1 i 2 kosztuje 3 mrk., numer 1, 2 i 3 razem 3 mrk. 50 fen.
Czerwona apteka
w Poznaniu.

Piękne Ananasy
soczyste cytryny i pomarańcze
soki i galarety
owocowe,
owoce
w konserwie poleca
S. Sobeski
(237) Bazar.

A. Spiro
Księgarnia w Poznaniu
poleca po bajecznie nizkiéj
Wojnarowska. Pierścionki B
tomów (6 tal.) za 2 tal.
Obrazy historyczne dawnéj (22½ sgr.) za 7½ sgr.
Drobnostki — Zbiór starych
2 tomy (1½ tal.) za 15 sgr.
Rinaldo Rinaldini. za 5 sgr
Wiśniewski. Historya literat
skiéj 10 tom. (36 tal.) za 12
Roderycyusz. O postępowani
skonałości i cnotach chrześc
3 tomy 4½ tal.) za 1 tal. 15
Raczyński E. Portofolio króle
ryi Ludwiki. 2 tomy (3 tal.) z
Powstanie Kościuszki. (15)
Historya biblijna starego i
testamentu. Z kolorowan.
zam. 2 tal. za 20 sgr.
Pamiętnik oblęż. Częstochow
— **Fryderyka II.** (22½) za
Wermonty his. liter. fr. (3
Obrazki dawniejszéj Wielkop
— Małopolski i Litwy
Pol. W, Pachole hetmańskie
Z ryc. zam. 4 tal. za 15 sgr.

Studenci! **Stu**
Rodzicom
którym zależy na tem, aby uczęszczających do szk nańskich pod prawdziwie cielską mieli opieką i p brym dozorem, udzieli b szczegółów co do umies takowych **Wielmożny Stark,** złotnik i jubiler **Wilhelmowska uli**

Matkom
poleca się, nader po jący, przez naukowe świadczenia wypróbo
Proszek Timpe dla dzieci
Powyższy proszek do do wody lub mleka nosi nietylko siły dzie ale i usuwa rozmait legliwości.
Paczki po 40, 80 i fen. dostać można je w składzie
S. Sobeskie
w Bazarze.

Dominium **Gałow**
Szamotułami poszuk
1go października zdat

pisarza prowentow
Zgłosić się należy
bylegopola pod Pozn

ISIDOR LIC
W POZNANI
poleca się do wskaz
i pośredniczenia przy
daży i wydzierżawien

Pensya
dla młodzieży ze ścisłą
i pomocą w naukach
Redakcya Kuryera

znera.